

WSPÓŁCZESNE ŹRÓDŁA ANTYSEMITYZMU W SPOŁECZEŃSTWIE POLSKIM

Dyskusja redakcyjna z głosami wprowadzającymi: prof. dr. hab. Henryka Szlajfera, prof. dr. hab. Ireneusza Krzemińskiego, prof. dr. hab. Stanisława Krajewskiego i red. Jacka Żakowskiego; moderator – prof. dr. hab. Jacek Raciborski

Jacek Raciborski (Uniwersytet Warszawski, Instytut Socjologii) – Witam wszystkich serdecznie, w szczególności witam panelistów. Przypomnę hasło naszej debaty: współczesne źródła antysemityzmu w społeczeństwie polskim – z naciskiem na „współczesne”. Spotykamy się na dyskusji redakcyjnej, która będzie publikowana w dziewiątym numerze „Studiów Socjologiczno-Politycznych”. Walczymy o coraz większy zasięg naszego czasopisma, wznowionego po prawie 50 latach (SSP zamknięto w 1968 roku w ramach pomarcowych represji) – szukamy więc takich formuł i tematów, które ułatwią nam wyjście poza ściśle akademickie opłotki i dotarcie do szerszego grona czytelników. I dlatego proponujemy dyskusję na taki ważny temat i z tak ważnymi panelistami.

Źródeł inspiracji do tej dyskusji było kilka. Po pierwsze – bardzo udane, jak sądzę, obchody Marca, które wniosły nowe impulsy do debaty o antysemityzmie. Po drugie – niedawne, bardzo spektakularne działania rządzącej partii Prawo i Sprawiedliwość. Myślę zwłaszcza o nowelizacji ustawy o IPN-ie i nagłej rejteradzie rządu pod wpływem krytyki ze strony Izraela i USA. Już samo to mogło wzbudzić nastroje antyżydowskie. Nawrót do dyskusji o udziale Polaków w Zagładzie to ożywienie wszystkich narracji i schematów, jakie wytworzyły się w dyskusji wokół Jedwabnego.

Miałem też pewne świeże inspiracje literackie. O jednej z nich nieco bliżej: otóż jako wydawca zetknąłem się niedawno z książką Włodzimierza Hermana *O nienawiści i prześladowaniu Żydów* (Herman 2018). Herman współtworzył

teatr „Kalambur” w 1957 roku, później pracował jako reżyser w Teatrze Polskim we Wrocławiu, jest emigrantem marcowym. Jego monodramy są próbą literackiego opisanego rozlicznych manifestacji antysemityzmu i rozmyślaniami o jego powodach. W książce jest monodram o sprawie Dreyfusa, o sprawie Bejlisa – czyli bezpośrednie odwołanie do antyjudajizmu – i są dwa monodramy związane z Marcem. W jednym z nich autor opowiada swoje dzieje. Podkreśla, że bardzo nie chciał wyjeżdżać, że początkowo nie odczuwał żadnej presji ze strony swego zawodowego otoczenia, a wznieconą kampanię odebrał jako przejaw szerszego ruchu antyelitystycznego. A on niewątpliwie do elity przynależał. Czyli antysemityzm pojmował jako manifestację antyelityzmu, rodzaj populizmu, coś, co może być doraźną przypadłością wywołaną przez jakąś epizodyczną władzę, frakcję, partię itp. Jeśli tak, to uraz nie musi być bardzo głęboki i nie musi odnosić się do narodu polskiego jako takiego. To, zdaje się, przypadek autora. Zaznacza zresztą, że zachował dobre wspomnienia i duży krąg przyjaciół w Polsce, że mieszka w Kopenhadze, ale często do Polski przyjeżdża.

To była inspiracja literacka do zastanowienia się nad współczesnymi źródłami antysemityzmu.

Ale kiedy mówię o źródłach współczesnych, to nie oznacza, że będę Panom zabraniał odwoływania się do klasycznych tez, głoszących na przykład, że antysemityzm to jakaś substytucja odpowiedzialności za Holokaust, albo, jak chciała Arendt, że to prosty produkt nacjonalizmu i państwa narodowego. Chodzi mi o to, byście Panowie stale pamiętali, że zasadnicze pytanie dotyczy tego, co obecnie rodzi taką uogólnioną niechęć wobec Żydów, gorącą do tego stopnia, że może być politycznie wykorzystywana.

Teraz przedstawię grono panelistów. Wszyscy są doskonale znani, ale chcę, eksponując pewne elementy ich dorobku i pewne momenty w biografiiach, wyrazić zarazem pewne oczekiwania wobec nich.

Zacznę od profesora Henryka Szlajfera. Był jednym z głównych „wicherzycieli” marcowych, to w proteście przeciwko relegowaniu ze studiów jego oraz Adama Michnika odbył się 8 marca 1968 roku pamiętny wiec na UW. Ale dla naszej dyskusji równie ważne jest, że napisał świetny esej *Polacy – Żydzi. Zderzenie stereotypów* (Szlajfer 2003), który ukazał się 15 lat temu, czyli dość dawno. Profesora Szlajfera chciałem przede wszystkim zapytać, czy po latach chciałby coś dodać, zmienić, inaczej odnieść się do głównych wątków dyskusji o antysemityzmie, które odtworzył w tym esej.

Następnie przedstawiam profesora Ireneusza Krzemińskiego z Instytutu Socjologii UW, autora książki *Antysemityzm w Polsce i na Ukrainie* (Krzemiński, red., 2004), empirycznego badacza postaw antysemitycznych, zajmującego się tą problematyką od bardzo dawna. Będę chciał zapytać go o zasięg tych postaw,

o to, czy obecnie są one równie intensywne, jak kiedyś, czy są jakieś nowe źródła ich wzmacniania bądź osłabiania.

Profesora Stanisława Krajewskiego zaprosiłem, mając na względzie to, że jest politycznym liderem społeczności żydowskiej w Polsce i że dawno temu napisał ważny artykuł *Żydzi a komunizm* (Krajewski 1983). Chciałbym, aby odwołał się do źródeł religijnych antysemityzmu, a także, by odniósł się do obecnej polityki Izraela i ocenił, czy nie ma ona swoich konsekwencji, czy nie ożywia w świecie i w Polsce postaw antysemickich.

Redaktora Jacka Żakowskiego, publicystę „Polityki”, zaprosiłem w przekonaniu, że on świetnie czuje, co tak naprawdę jest w polskiej polityce ważne. Ma wycucie tego, co polityczne, co strukturalizuje i dynamizuje politykę, i myślę, że potrafi też dobrze skomentować te pierwsze głosy, jakie padną w naszej dyskusji.

Chciałbym, żeby pierwszy zabrał głos profesor Szlajfer i zaczął od powrotu do głównych tez swojego eseju oraz próby odpowiedzi na pytanie, czy coś powinno zostać dopowiedziane w świetle tego wszystkiego, co się w ostatnich latach w Polsce dzieje.

Henryk Szlajfer (Uniwersytet Warszawski, Ośrodek Studiów Amerykańskich) – Dziękuję bardzo. Krótka odpowiedź na pytanie, co w tej książce zmieniłbym dzisiaj, brzmiałaby: poza tytułem zmieniłbym wszystko.

głos z sali – To trzeba napisać nową...

H.S. – Tak, tę książkę trzeba napisać na nowo. Nawet taki plan kiedyś się pojawił, ale z uwagi na inne zaangażowania musiałem zrezygnować z tego pomysłu. Dlaczego na nowo? Ano dlatego, że ta książka była pisana w określonym momencie – na przełomie stuleci, już po opublikowaniu przez Jana Grossa *Sąsiadów* (Gross 2000). Rozpoczęła się debata, w której aktywnie uczestniczył IPN. Nigdy nie byłem entuzjastą tej instytucji, ale warto jednak, patrząc na IPN dzisiaj, nie mylić „gatunków”: był to podówczas instytut pod innym kierownictwem, z innymi ludźmi, z innymi publikacjami, z innym podejściem do problematyki stosunków polsko-żydowskich. Po impulsie nadanym przez *Sąsiadów* rozwinęła się niezwykle burzliwa dyskusja, w której sprawa Jedwabnego była do pewnego stopnia pretekstem – choć bez wątplenia ważnym. Uczestniczyli w niej zarówno ci, którzy Grossa bronili, jak i ci, którzy wysyłali go do piekła. Ale była to nadal debata. Nie uczestniczyły w niej, nie waham się użyć tego słowa, kanalie, niestety posługujące się piórem. Jeśli pojawiali się tacy „dyskutanci”, to jako margines. Moja książka poniekąd odzwierciedlała ten moment – moment nadziei, kiedy, wydawało się, że wkraczamy na wyboistą i długą, ale właściwą, drogę, z której cofnięcie się było, oczywiście, możliwe, ale była to debata unikająca w całej Europie Wschodniej i Środkowej. Nie było takiej debaty w Słowacji, na Węgrzech czy w innych krajach regionu. W Czechach i w Bułgarii, dodajmy

jednak dla porządku, taka debata nie była konieczna z uwagi na zdecydowanie odmienny charakter relacji czesko- i bułgarsko-żydowskich w okresie wojny.

J.R. – A we Francji?

H.S. – We Francji cały czas, mimo odważnego wystąpienia prezydenta Chiraca, który zachęcał do bolesnego rozrachunku z okupacyjną historią, dyskusja toczyła się nadal *sotto voce*. Należy również pamiętać o skomplikowanych dziejach Żydów we Francji w okresie okupacji i państwa Vichy. Inaczej ułożyły się, przynajmniej do pewnego stopnia, losy Żydów francuskich, obywateli Republiki, inaczej zaś uciekinierów z Europy Środkowej czy Niemiec. Na tych drugich polowano ze szczególną zaciekłością. Oni też, notabene, zasilili w znacznej liczbie wraz z innymi politycznymi emigrantami słaby początkowo ruch oporu. Nieco inaczej wyglądało to w Holandii, ale i w tym kraju kwestia zagłady Żydów, współdziałania Holendrów w realizacji niemieckiej polityki (lecz także w akcji pomocy Żydom holenderskim) jest debatowana niejako „półgłosem”. Nasza dyskusja, zapoczątkowana na przełomie stuleci, była, zważywszy na jej intensywność i bezkompromisowość, unikatowa. Jej echem jest dzisiaj godna podziwu – i brutalnie atakowana przez nacjonalistów – aktywność zespołu badaczy z Centrum Badań nad Zagładą Żydów przy IFiS PAN.

Wracając do pytania, pisałem zatem *Polaków–Żydów* w momencie, kiedy wydawało się, że rozpoczynamy bardzo ważny eksperyment, odwołując się do nieapologetycznych, ale i nie obrazoburczych ujęć polskiej historii czasu okupacji. I w związku z tym uznałem, że należy spróbować przedstawić coś w rodzaju *tour d'horizon*, zwięzły przegląd tematów, które powinny się w tej debacie pojawić. Wspominam zatem o problemie „żydokomuny”, o źródłach antysemityzmu w Polsce, o Judenratach i żydowskiej policji, a także o żydowskim oporze, o relacjach polsko-żydowskich i, w końcu, o sprawie majątku pożydowskiego i jego rewindykacji. Na marginesie, dopiero w trakcie pisania książki zdałem sobie sprawę, że ten lekceważony przeze mnie początkowo temat nie może zostać pominięty. Sądziłem, że należy o tych wszystkich problemach mówić pełnym głosem, przyjmując jednocześnie szczególną, wyraźnie zdefiniowaną perspektywę – mianowicie założenie, że zarówno po stronie żydowskiej, jak i polskiej „dialog” był i jest nadal w istocie konfrontacją stereotypów i/lub mitów. Czas wojny i powojnia tylko wzmocnił taki „dialog”. Dyskusja odwołująca się do faktów i analizy zdarzeń (nie zaś wyobrażeń o zdarzeniach) jest zatem niezwykle utrudniona, ponieważ wymaga przedzierania się przez siatkę pojęć i interpretacji tworzoną przez stereotypy. Jest ich wiele. Poświęciłem w książce więcej uwagi klasycznemu stereotypowi wojennemu, zakorzenionemu w pamięci polskich rodzin, w literaturze, we wspomnieniach, a następnie także w literaturze naukowej – mianowicie bierności Żydów w czasie okupacji, bierności, która prowadziła do poddania się bez oporu losowi zgotowanemu przez hitlerowskie Niemcy. Jakim

cudem wymordowano 3 miliony? Stereotyp podpowiadał odpowiedź: ponieważ byli bierni (w domyśle zaś: byli bierni, ponieważ byli Żydami). Nikt już nie pytał o okoliczności. Nikt również nie pytał: „a co z dwoma milionami Polaków, których wymordowano?”. Nie mówię o żołnierzach, mówię o cywilach, których „wyrżnięto” (ten termin pojawia się w opisie żydowskiego losu). Też szli bezwolnie na śmierć? Co z oporem? Nie słyszałem o żadnym powstaniu w obozie koncentracyjnym, poza dwoma – w Treblince i Sobiborze. Ale to były niemieckie obozy śmierci dla Żydów. Co z oporem stawianym przez Żydów z bronią w rękę? Tu ignorancja i rzędy mitu są wręcz totalne.

Zadając to pytanie, myślałem o losach mojej rodziny. Większość nie miała szczęścia: nie natknęli się na „sprawiedliwych”. Ci, którzy przeżyli, przeżyli z bronią w rękę, na frontach i w partyzantce. Mit żydowskiej bierności nie dopuszcza myśli, że w armiach i partyzantce na wschodzie i na zachodzie walczyły setki tysięcy Żydów. Jego kultywowanie również dzisiaj jest nie tylko zapomnieniem, jest również świadomie powielanym historycznym fałszerstwem.

Już kilka lat po wydaniu *Polaków–Żydów* pojawiły się zmiany – i to na gorsze. Ich zapowiedzią była niezwykle ważna, aczkolwiek nie powiem, że dobra, dyskusja wywołana przez film *Opór* z Craigiem w roli głównej, na temat braci Bielskich, oddziału żydowskich partyzantów i uciekinierów w Puszczy Nalibockiej. Antysemityzm mieszał się tu z ignorancją i stosowaniem w ocenie działań polskich i żydowskich partyzantów rozbieżnych kryteriów, swoista podwójna moralność. Była to debata, która prowadziła do całkiem innych ujęć i interpretacji.

Kiedy IPN zajął się na początku obecnego stulecia między innymi problemem sąsiedzkiego mordu w Jedwabnem, ale także Grodnie i innymi miejscami naznaczonymi z kolei antypolską insurekcją (także z udziałem Żydów), mogę powiedzieć, że czułem się wówczas – zabrzmi to dziwnie – bezpiecznie. Bezpiecznie, ponieważ czułem, że ta skomplikowana i trudna problematyka znajduje się w rękach młodych badaczy, którzy – zgodnie z regułami sztuki i z chęcią zrozumienia – podejmują się interpretacji tego fragmentu polskich i żydowskich dziejów. Dzisiaj już tego bezpieczeństwa nie czuję. Kiedy słyszę zatem, że pan prezes Szarek zamierza powołać, czy już powołał w IPN-ie, specjalny zespół do badania stosunków polsko-żydowskich w czasach okupacji, nie mam złudzeń. Dlaczego ton IPN-u miałby odbiegać od tenoru nadawanego przez profesorów, doktorów, wicepremierów, kuratorów i ministrów „dobrej zmiany” (zaangażowanych także w formułowaniu dość kuriozalnie rozumianego „polskiego punktu widzenia na historię”) czy od ignorancji pomieszanej ze złą wolą i/lub brakiem wycucia?

Kończąc zatem – tak, książka musiałaby być dzisiaj napisana z całkiem innej perspektywy, uwzględniającej fakt załamania się przed kilku laty dialogu i debaty na temat stosunków polsko-żydowskich oraz możliwe konsekwencje

tego załamania. Nowa perspektywa musiałaby, niejako siłą rzeczy, wziąć pod uwagę i zapewne wyostrzyć tzw. narodową optykę w postrzeganiu tych stosunków. Jeśli niedawno w sejmie wszystkie partie, prawicowo-nacjonalistyczny PiS i konserwatywno-liberalna PO wraz z liberalną Nowoczesną głosowały za uczczeniem NSZ, taka zmiana optyki wydaje się wręcz nieuchronna. Natomiast jeden wątek przewijający się w książce pozostałby bez zmiany – pomijając tytuł. Kiedy pytałem o poziom współczesnego antysemityzmu w społeczeństwie polskim, referując zresztą m.in. wczesne badania profesora Krzemińskiego, i kiedy próbowałem odpowiedzieć na pytanie o źródła i mechanizmy między-pokoleniowej transmisji antysemityzmu, odpowiedź brzmiała: rodzina, grupa rówieśnicza, szkoła i kościół. I ta odpowiedź pozostałaby bez zmian, tu nic się nie zmieniło, co najwyżej, dzięki Internetowi, wzmocniona została siła przekazu. To są te instytucje, poprzez które antysemityzm czy też wrogi stosunek nie tylko do Żydów mógł być zwalczany, a w tej chwili może być konserwowany i/ lub wzmacniany. Dzisiaj obserwujemy takie negatywne tendencje, idące także w parze z trywializacją i banalizacją okupacyjnego doświadczenia, jego instrumentalizacją i zarazem skrajną wręcz mitologizacją. W przeszłość odeszły praktyki, które w 2001 czy 2002 roku były oczywiste, jak choćby zaproszenie na posiedzenie jednej z komisji sejmowych ludzi, którzy pracowali nad zmianami w programach szkolnych, by uwzględniały one w nauczaniu na różnych poziomach m.in. problematykę Holokaustu. Wyobrażacie sobie dzisiaj Państwo taką debatę, w którejkolwiek z komisji sejmowych, z zaproszeniem ludzi reprezentujących poglądy inne niż prezes Szarek czy inni eksperci „dobrej zmiany”? Zaproszenie profesora Krzemińskiego czy Stanisława Krajewskiego? Ja sobie takiej dyskusji dzisiaj nie wyobrażam.

Ireneusz Krzemiński (Uniwersytet Warszawski, Instytut Socjologii) – Nie, to raczej trudne do wyobrażenia. Nie wiem, czy byśmy w ogóle poszli.

J.R. – Dziękuję. Teraz poproszę profesora Krzemińskiego, by zechciał w szczególności przywołać trochę danych empirycznych ze swoich badań. Potrzebujemy orientacji, jaki jest zasięg postaw antysemickich, jakie są tu społeczne różnicowania.

I.K. – Dobrze, ale wcześniej chciałbym się odnieść do tego, co powiedział przedmówca i co było w zagajeniu. Może od tego zacznę. Przywołując Marzec 1968 roku, mówiłeś o antyelnicyzmie. Ja bym jednak powiedział, że to był wątek antyinteligencki, bo ta inteligencja zawsze była dla ludu polskiego podejrzana, bo nie wiadomo, który Żyd, który nie-Żyd i oni się ze sobą „kitfasili”, że powiem tak zabawowo. Ten wątek jednak właściwie później znika, staje się mało istotny. I co innego będzie różnicowało postawy, o czym za chwilę powiem.

Jeszcze jedna sprawa. W tej naszej książce, którą profesor Raciborski przywołał, pokazujemy na podstawie badań z 2002 roku, że mamy do czynienia z ogromnym wzrostem antysemityzmu i antysemickich postaw.

J.R. – W stosunku do 1992 roku, pierwszej edycji Twoich badań?

I.K. – Tak, bo pierwsze badanie przeprowadziliśmy w 1992 roku i opisane zostało w książce *Czy Polacy są antysemitami?* (Krzemiński, red., 1996). Ale nie tylko chodziło wówczas o porównanie z rokiem 1992. Niektóre nasze pytania powtarzał CBOS (do tej pory zresztą używa dwu z tych pytań), i tam też wzrost postaw antysemickich był już widoczny. To się w tej chwili zmieniło, ale był taki moment, że dyskusja wokół Jedwabnego i polskich zbrodni na Żydach w czasie wojny odegrała ogromną rolę: wpisała się w świadomość społeczną. Jej skutki dopiero później dały się zauważyć.

Jak wpływ tej dyskusji wyglądał później? W badaniu z 2012 roku mamy zdecydowany spadek postaw antysemickich, ale co więcej – i to jest najbardziej fascynujące – pojawiają się postawy anti-antysemickie. Myśmy analizowali postawy antysemickie w taki sposób, że można było badać postawy i antysemickie, i anti-antysemickie. I te anti-antysemickie wzrosły do poziomu antysemickich w 2012 roku. I to właściwie utrzymuje się do tej pory.

Jestem przekonany, że gdybyśmy to badanie powtórzyli teraz, w 2018 roku, to odnotowalibyśmy wyraźny wzrost postaw antysemickich, ale zarazem i anti-antysemickich, czyli prawdopodobnie zmniejszyłaby się liczba osób, które nie zajmują stanowiska. Zatem – wzrost polaryzacji postaw.

To jest bardzo ciekawe, bo te postawy – jak sądzę – bardzo wyraźnie kryształizują się i polaryzują w tej chwili. Niedawno przygotowałem referat na konferencję międzynarodową European Sociological Association, w którym zastanawiałem się nad tym, co się właściwie wydarzyło, jak moglibyśmy ogólnie wyjaśnić wzrost postaw – przynajmniej demonstrowanych – antysemickich, ksenofobicznych i antymuzułmańskich (za chwilę powiem, dlaczego jedno z drugim się łączy). I jak doszło do załamania ducha demokratycznego?

Moja teza jest taka, że najważniejszą sprawą jest w tej chwili nacjonalizm, ideologia nacjonalistyczna, rozbudzająca narodowe emocje. Z tą ideologią jest, oczywiście, zawsze pewien problem, bo jest to ideologia innego typu niż opisywana przez Hannah Arendt. Ale nacjonalizm, moim zdaniem, odgrywa coraz większą rolę w antydemokratycznych tendencjach. Powinno się podjąć próbę opisu, czym jest ta ideologia obecnie, jaką formę przybiera, bo używa się tego określenia bardzo, powiedziałbym, schematycznie. A tymczasem jest to naprawdę niezwykle poważne zjawisko. I mogliśmy obserwować w ciągu minionych trzech lat, jak politycy, którzy należą do obozu rządzącego, zmieniali się, jak zmieniał się ich język, jak przyjmowali ideologię wyznawaną przez ich partię, a zatem – jak przyjmowali pewien sposób myślenia. Wymyśliłem, że

to jest taki „populizm nacjonalistyczny” albo „nacjonalizm populistyczny” – można wybrać, co będzie lepiej brzmiało – ponieważ oczywisty jest dla mnie związek nacjonalizmu z polityką populistyczną, przynajmniej w Polsce. To się wiąże z antyelityzmem, to prawda. Zastrzegam jednak, że tamten antyelityzm z 1968 roku miał nieco inny, bardziej szeroki, antyinteligencki charakter. „Lud pracujący” był przeciwstawiony tej „okropnej inteligencji”, czyli pracownikom umysłowym, jak to się nazywało w języku socjalizmu. Obecnie najwyraźniej dotyczy to tzw. elity politycznej i wiąże się z rozróżnieniem na prawdziwych i nieprawdziwych Polaków. Populistyczna polityka rządzącej partii odgrywa istotną rolę w kształtowaniu się takich postaw i języka. Oznacza to, że emocje narodowe ściśle powiązane są z emocjami antyżydowskimi, ksenofobicznymi, a przede wszystkim z siłą oddziaływania tej partii, która definiuje albo redefiniuje postawy.

Bardzo ciekawy jest kierunek definiowania tych postaw. Sprawdzałem to w wielu badaniach CBOS-u i okazuje się, że do 2015 roku poparcie dla Unii Europejskiej właściwie nie było skorelowane z poparciem dla rządu lub z brakiem tego poparcia. W tej chwili mamy bardzo wyraźną korelację: wszyscy ci, którzy są za zdecydowanym wzmocnieniem Unii Europejskiej i Polski w Unii Europejskiej, są jednocześnie antyrządowo nastawieni, a ci, którzy popierają rząd, w zasadzie są antyeuropejscy albo krytyczni wobec Unii Europejskiej. Ta sytuacja pokazuje, jak duży jest wpływ populistycznego, narodowego myślenia.

Co dalej? Zastanawiałem się nad tym jeszcze, co właściwie buduje obecny język narodowy. Z całą pewnością antyuchodźcze hasła, wzbudzenie niemal „paniki moralnej” przeciw uchodźcom i emigrantom w ogóle, tak silnie i skutecznie obecne w czasie kampanii wyborczej Prawa i Sprawiedliwości, przyczyniły się do aktywizacji emocji narodowych. Oczywiście, PiS po 2010 roku konsekwentnie budował rosnące środowisko zmobilizowane narodowo wokół hasła „zamachu” na lotnisku pod Smoleńskiem. Nie katastrofa, tylko „zamach” na prezydencki samolot. W dodatku retoryka „zamachu” wikłała w jego planowanie polskich polityków, Tuska i Komorowskiego, którzy mieli spiskować z Putinem. Tak zwane miesięcznice, obchodzone przez wiele lat, wprowadziły w dyskurs publiczny hasło „zdrady narodowej” popełnionej rzekomo przez rządzących wówczas polityków, co pozwoliło na skonstruowanie całkowicie fikcyjnego, ale silnie naładowanego emocjami obrazu „złej Polski” i „złego ustroju”. Stąd późniejszy koncept „wstawania z kolan” Polski i Polaków mógł zyskać uznanie części społeczeństwa.

Następna i bardzo interesująca kwestia związana jest z powszechnością mobilizacji przeciw przyjmowaniu uchodźców. Zidentyfikowano ich jako muzułmanów i badania CBOS-u bardzo jednoznacznie pokazują, że antyuchodźcza argumentacja pokrywa się obecnie z antymuzułmańską, antyislamską ideologią.

Najciekawszy jest fakt (niewynikający z badań sondażowych i statystyk socjologicznych, ale z badań jakościowych), że struktura przekonań antymuzułmańskich oparta jest na strukturze antysemickich nastawień. Jeśli w analizie antysemickiej retoryki odwołać się do koncepcji profesora Kofty, to wówczas Żydzi stanowią niebezpieczną mniejszość, obcą i działającą skrycie przeciw większości narodowej, polskiej. Myślenie konspiracyjne odgrywa tu decydującą rolę. Otóż uzasadnienie antymuzułmańskich postaw przybiera analogiczną formę. Można ją odtworzyć mniej więcej następująco: uchodźcy-muzułmanie przyjeżdżają do nas nabierają praw, ale jednocześnie pozostają grupą obcą, która nie chce się asymilować, podobnie jak Żydzi, domagają się uznania swojej religii i kultury, co zagraża polskiej tradycji i kulturze religijnej. I muzułmanie, tak jak dawniej Żydzi, zaczną podstępnie konspirować przeciw większości narodowej. Na ogół podaje się przykłady europejskich stolic, gdzie „gospodarze” albo „biali gospodarze” w ogóle się nie liczą, mimo że „są u siebie”. Dane CBOS-u potwierdziły moją tezę, bo okazało się, że 40% Polaków uważało, że uchodźcy czy muzułmanie (co się utożsamia) są zagrożeniem ze względu na swoją – inną, obcą – religię i kulturę. Nie chodzi o interesy, nie chodzi o ekonomię, bo na te czynniki wskazywano rzadziej.

Można zadać sobie pytanie, jak powstawała ideologia, którą posługuje się rządząca partia. Muszę tu przywołać swoją tezę o roli ojca Rydzyka. Moi koledzy socjologowie często ze mną dyskutują, twierdząc że przeceniam rolę i znaczenie ojca Rydzyka. Uważam jednak, że ksiądz Tadeusz Rydzyk z jego rozgłośnią, ale także z „Naszym Dziennikiem”, który jest przecież jednym z członków tego konglomeratu biznesowego (a Rydzyk jest przewodniczącym rady „Naszego Dziennika”), stworzył miejsce, gdzie ideologia narodowa rozkwitła. Uważam, że jest teraz zasadniczym nośnikiem i utrwalaczem postaw antysemickich, zwłaszcza tych, które są związane z tradycyjnym uzasadnieniem ideologicznym, czyli z orientacją endecką, umiejętnie przetworzoną i unowocześnioną, jeśli można tak powiedzieć.

J.R. – Może bliżej o tej ideologii i jej związkach z religijnością powiesz w drugiej rundzie. Po tym, gdy profesor Krajewski oświetli nam kwestię możliwych związków antysemityzmu z doktrynami i praktykami obu wchodzących tu w grę religii, z jednej strony judaizmu, z drugiej katolicyzmu. Pytałem go o to we wcześniej przesłanym zaproszeniu do dyskusji. To niezależnie od ewentualnego komentarza do wypowiedzi, jakie już były.

Stanisław Krajewski (Uniwersytet Warszawski, Instytut Filozofii) – Dziękuję bardzo. Jedno z pytań, które zostały mi przesłane, dotyczyło właśnie religijnego podłoża antysemityzmu. Postanowiłem skoncentrować się na tym, bo myślę, że to są rzeczy, o których większość tu obecnych może mniej chciałaby mówić. Dla mnie one są ważne, przy czym od razu chcę powiedzieć, że ja w ogóle

nie bardzo lubię mówić o antysemityzmie. Uważam, że tak powiem, że to nie jest moja sprawa. Oczywiście, mam różne opinie na ten temat, ale uważam, że jest czymś niezbyt dobrym mówienie tylko o antysemityzmie, a nie o całym spektrum postaw, więc cieszę się, że właśnie Ireneusz Krzemiński mówił i o antysemityzmie, i o postawach przeciwnych. Uważam, że należy to właśnie jakoś łączyć, że inaczej jest to jednostronne. To jest pierwsza rzecz.

Druga jest taka: chociaż wydaje się, że te antyżydowskie i prożydowskie postawy są całkowicie przeciwstawne, to jest tak, że pewien paradoksalny związek może się pojawiać. Głównie wtedy, kiedy takie prożydowskie nastawienie wiąże się z jakimiś oczekiwaniami i kiedy te oczekiwania nie są spełnione, co wywołuje frustrację, która może prowadzić do antyżydowskich postaw. Chcę powiedzieć, że jest często pewien wspólny mianownik, nie zawsze oczywiście, ale często, między takimi wyraźnie antysemickimi oraz bardzo prożydowskimi postawami. Ten wspólny mianownik jest taki mianowicie, że Żydów się traktuje inaczej niż inne grupy. Jest wiele osób, znam takie, które uważają, że samo traktowanie Żydów inaczej niż innych, to już jest antysemityzm. Ja się z tym zupełnie nie zgadzam. Ten pogląd jest częsty szczególnie wśród ludzi, którzy mają żydowskie korzenie, a przy tym starają się od nich odseparować. No i chcieliby, żeby nikt im tego nie przypominał nawet pośrednio, nawet w aluzjach, bo odczuwają to jako zagrożenie. Rozumiem oczywiście, dlaczego odczuwają to jako zagrożenie, ale myślę, że to jest niesłuszna postawa. Ja w ogóle jej nie mam, ale może dlatego, że jestem żydowsko zaangażowany i prywatnie, i publicznie, i w każdy możliwy sposób. Żeby to jasno powiedzieć, owszem, Żydzi tworzą, czy my tworzymy, grupę inną niż inne grupy, i że nie bardzo jest wspólny mianownik, który by pozwolił Żydów jako grupę zmieścić we wspólnej kategorii ze wszystkimi innymi. Bo Żydzi to jest trochę religia, trochę naród, trochę plemię, trochę właściwie nie wiadomo co, bo nie ma odpowiedniej ogólnej kategorii, która by to mogła ujmować. Czyli może być tak, i tak bywa, że i antysemityzm, i filosemityzm mają wspólny element, którym jest wyjątkowość Żydów, raz ze znakiem plus, raz ze znakiem minus. Sandauer, jak może Państwo pamiętać, stworzył pojęcie „allosemityzm”, w którym właśnie miało być ujęte to szczególne traktowanie.

Otóż... skąd się ono w ogóle bierze? Mówiąc najprościej – i to prowadzi mnie do tematu, który mi został zadany – bierze się z tradycji religijnej i biblijnej. Mianowicie Biblia jest jednym z filarów całej cywilizacji zachodniej, nawet dla ludzi, którzy są odlegli od religii albo są antyreligijni, a w niej jest wyraźna wizja, że jest Izrael i narody świata. Na różne sposoby jest ta prawda w Biblii wykładana. Przy czym trzeba rozumieć, że tak zwane wybranie Żydów, to oczywiście nie jest wybór, który w jakikolwiek sposób, w jakimkolwiek stopniu jest skierowany do poszczególnych osób, to jest wybór zbiorowy, grupowy, to Żydzi

jako grupa mają specjalną rolę – w zaświadczeniu o Stwórcy i w utrzymywaniu objawienia, i w trwaniu w wierności, która ma prowadzić do tego, żeby świat stał się taki, jak być powinien, czyli o wiele lepszy niż jest. Tak, mówiąc najprościej, wygląda biblijna wizja. Natomiast wiele osób, również zresztą wielu Żydów, tych odległych od rozumienia tej tradycji, uważa, że to jakoś przenosi się na jednostki, że to jednostki są wybrane, poszczególni Żydzi jako osoby. To oczywiście jest po pierwsze nieprawda, ale po drugie budzi zrozumiałą sprzeciw i odrazę jako jakaś wyższość nie wiadomo na czym oparta, a przecież w ogóle nie o to chodzi. Więc myślę, że rzeczywiście ta szczególność bierze się z podglebia religijnego i w tym sensie, jeśli szeroko rozumieć religijność, uważam, że antysemityzm jak najbardziej ma religijne tło – ale właśnie nie tylko antysemityzm, lecz także owo prożydowskie nastawienie. Chciałem podać przykład. Żeby dobrze ten problem wyłożyć, trzeba by mieć trochę więcej czasu, ale zrobię to w wielkim skrócie. Mianowicie, mówi się o Zagładzie, częściej o Holokauście, o zagładzie Żydów w czasie wojny. O tym wszyscy wiedzą, ale też wiadomo, że teraz, żeby opisać różne masowe masakry czy jakieś masowe tragedie, w których giną ludzie, często używa się – trochę dla efektu, trochę jako porównania – słowa „Holokaust”. Jest ono często używane i nadużywane, na przykład mamy Holokaust nienarodzonych. W Stanach Zjednoczonych są ludzie, którzy próbują polskie cierpienie i straty w czasie drugiej wojny światowej nazwać Holokaustem polskim (*Polish Holocaust*), ponieważ uważa się, że użycie takiej nazwy nada dramatowi odpowiednią wagę i rangę. Paradoksalnie ta straszliwa tragedia żydowska, to umieranie w męczarniach i w poniżeniu, w opuszczeniu, jest nagle nazywane słowem, które – wydaje się – nobilituje masową śmierć. I skąd to się właściwie może wziąć, skąd się bierze? Można wskazywać, że są niepowtarzalne elementy Zagłady: jej skala, przemysł śmierci, którego nie było chyba przedtem, przynajmniej w tak doskonałej formie. Różne rzeczy można wskazywać, ale raczej w moim przekonaniu jest tak, że wszystkie te ogólne elementy da się gdzie indziej również znaleźć, na przykład skalę i natężenie zjawiska. Natomiast jedna rzecz jest nieporównywalna, specyficzne jest to właśnie, że tu chodzi o Żydów. To znaczy, że to nie była po prostu masowa masakra, ale że było to zabijanie Żydów. Zabijanie Żydów było swego rodzaju atakiem na Boga, który sobie wybrał Żydów.

Właściwie to nie jest nowa teza. Czasem się pojawia takie myślenie. Teza ta dopiero tłumaczy pewien rodzaj natężenia emocji, które się tutaj pojawiają. One moim zdaniem były obecne również w czasie wojny, np. fakt, że wszelkie akcje masowego mordowania w gettach zaczynane były z reguły w święta żydowskie, to jest przecież nieprzypadkowe, to była próba ugodzenia tego niewidzialnego Boga, którego nie da się inaczej ugodzić. W imię czego? W imię swoich germańskich bogów. Bo nie da się niewidzialnego inaczej ugodzić niż

przez uderzenie w coś widzialnego, a to co najbardziej widzialne, to Żydzi, którzy są szczególnie związani z Bogiem. Więc, jednym słowem, ponieważ chodzi o Żydów, to masowe mordowanie staje się czymś ważnym, staje się w pewnym sensie czymś, co można włączyć jako następny rozdział do historii biblijnej. Uważam, że tak się o tym trochę myśli. I to Żydzi, ale przecież nie tylko Żydzi, bo i chrześcijanie, i ludzie, którzy mają biblijną tradycję jako ważną część swojego tła kulturowego albo tak myślą, albo są gotowi w tę stronę się troszkę posunąć. Jeżeli to jest aż tak ważne, że mogłoby stać się nowym rozdziałem Biblii, to rzeczywiście nagle to słowo staje się nobilitujące, no bo być w rozdziale Biblii, cóż bardziej nobilitującego? I z tego wynika, że nagle to słowo próbuje się przejąć czy zawłaszczyć.

Uważam, że religijny element gdzieś tam wszędzie funkcjonuje, czasem w taki nieoczywisty sposób, jak to, co tutaj na przykładzie przedstawiłem. Kościół katolicki nauczał o Żydach tak, że stwarzało to podglebie antysemityzmu, chociaż było w tym też swego rodzaju podkreślenie roli Żydów. Tradycyjna formuła św. Augustyna jest taka, że poniżenie Żydów jest świadectwem prawdy chrześcijaństwa, to znaczy, że Żydzi nie powinni zniknąć, tylko powinno się im źle wieść, po to, żeby było jasne, że oni się mylą. Nie przyjęli prawdy chrześcijańskiej i dlatego źle im się dzieje. Ale gdyby przyjęli, i to jest ta następna rzecz, byłoby to najlepsze możliwe potwierdzenie prawdy. I Luter na przykład, a wcześniej Mahomet zresztą, liczył na to. Luter liczył, że skoro zrobił wielką rewolucję w Kościele i te wszystkie złe rzeczy próbuje przezwyciężyć, to Żydzi go poprą, bo on zrozumiał, w jaki sposób wrócić do korzeni biblijnych. Gdyby Żydzi go poparli, to byłoby potwierdzenie, że on ma rację – nie ma lepszego potwierdzenia, prawda? Bo to Żydzi, czyli Biblia. To się nie stało, więc Luter skierował się w antyżydowską stronę w sposób niesłychanie jadowity. Jego diatryby rzeczywiście jak najbardziej można zestawić z czynami hitlerowców, ponieważ on mniej więcej takie właśnie rzeczy proponował wtedy, kiedy się sfrustrował. Więc jest niebezpieczeństwo zawarte w takim szczególnym traktowaniu Żydów, ale jest ono, to szczególne traktowanie, w pewnym sensie w moim przekonaniu uzasadnione. Można powiedzieć, że wynika ze szczególnej roli Biblii, z biblijnych podstaw cywilizacji.

J.R. – To teraz znów możemy wrócić do polskiego antysemityzmu i splatania się wątków religijnych z narodowymi. To fundamentalne w judaizmie przekonanie o szczególnej roli Żydów i jako grupy religijnej, i jako narodu musiało mieć konsekwencje dla kształtowania się narodowej tożsamości Polaków. Współobecność tych grup była bardzo intensywna i musiała wpłynąć na narodzenie się dominującej w Polsce ideologii. Profesor Krzemiński sygnalizował już jej swoistość i siłę oraz rolę Kościoła katolickiego w jej formowaniu. Proszę o rozwinięcie tego wątku.

I.K. – Jeżeli mówiłbym ogólnie o wpływie Kościoła katolickiego, to w istotnym stopniu stanowi on czynnik sprzyjający postawom narodowym i zarazem antysemickim oraz antymuzułmańskim, ogólnie – ksenofobicznym. Dokonuje się to poprzez wspomnianą ideologię narodową, która reaktywowała hasło „Polak-katolik”. Katolicka tradycja, przybierająca postać wywiedzioną z idei Dmowskiego, ma być nieeliminowalnym elementem tradycji narodu polskiego. Zawiera w sobie – jest to wręcz definicyjna jej cecha – niechęć i podejrzliwość wobec Żydów jako tych, którzy nie są nasi, są „obcy”, a odegrali i odgrywają tak wielką rolę w państwie.

Tutaj pojawia się kolejna kwestia – Żydzi a komunizm – o której mój przedmówca też mówił. We wszystkich naszych badaniach, w których o to pytaliśmy, okazało się, że stereotypowe oskarżenia Żydów o związki z komunizmem są właściwie na końcu wszystkich innych oskarżeń. Można powiedzieć, że nie odgrywają one takiej roli, jak byśmy się spodziewali. W tych pierwszych badaniach, w 1992 roku, gdzie uwzględniliśmy kwestię pokoleń, okazało się, że dla pewnej generacji rzeczywiście ten związek Żydzi-komunizm jest istotny i ważniejszy niż dla wszystkich innych grup pokoleniowych. To była generacja, która urodziła się w czasie wojny albo tuż po wojnie. Dla nich właśnie ta zbitka „Żydzi-komunizm” była istotna, więc pewnie dalej w tym pokoleniu jako się utrzymuje.

Czym jest więc polski, aktualny antysemityzm? Antysemityzm najbardziej zakorzeniony w Polsce wiąże się z silnym, narodowym albo nacjonalistycznym obrazem świata. Przy okazji wspomnieć chcę o książce Izabeli Tomali-Kaźmierczak (I. Tomala-Kaźmierczak 2015), która analizowała dyskurs Radia Maryja na temat demokracji, aby pokazać, że to w istocie antydemokratyczna retoryka, budująca obraz przypominający „demokrację narodową”. Tyle że – inaczej niż u Dmowskiego – opisująca Polskę i Polaków jako ofiary nie tylko wojny, ale i komunizmu (a więc ważne jest tu nastawienie antyrosyjskie) oraz jako naród szczególnie cierpiący (a więc z odwołaniem się do wizji romantycznego, narodowego cierpienia, także niezgodnie z Dmowskim). Z tego obrazu wynika jednak poczucie, że świat traktuje Polaków niesprawiedliwie, bo mówi się tylko o cierpieniu Żydów, a przecież Polacy również tak bardzo cierpieli. Nic dziwnego, że mamy oto jeszcze jeden powód, wspierający ideę „wstawania z kolan” i jej powiązanie z antysemityzmem i – antykomunizmem.

Muszę dodać, że to, co powiedziałem, zapewne nie wyczerpuje repertuaru wszystkich manifestacji antysemityzmu i antyżydowskiego języka, jakie można znaleźć w publicznym dyskursie, szczególnie w Internecie.

Myślę, że mamy do czynienia z drugim rodzajem antysemityzmu czy też antyżydowskimi wypowiedziami, które niekoniecznie są wskaźnikiem antysemityzmu jako głębokiej, zakorzenionej światopoglądowo postawy. Nazwałbym

ten antysemityzm „antysemityzmem rozproszonym, populistycznym”. Po prostu okazuje się, że kultura polska, w ogóle nasza kultura masowa pełna jest takich antyżydowskich odniesień.

Rozproszony antysemityzm może zmienić się w formę poprzednio opisaną, co widać, moim zdaniem, na przykładzie tzw. kiboli. Ich przejście na pozycje narodowe zaczyna nadawać antysemickie znaczenie okrzykom, które bardzo często były po prostu wznoszone bezrefleksyjnie, bez osobistego stosunku do Żydów jako takich. Mogę się powołać na badania moich studentek chyba z 1999 roku, fokusowe badania młodzieży, studentów z kilku warszawskich uczelni. Badania te (podobnie jak badania węgierskie z początku lat dziewięćdziesiątych) wykazały, że mówiło się „ty Żydzie” do kogoś, kto nam się nie podobał albo zrobił coś niewłaściwego i nie było w tym żadnego aspektu antysemickiego. Gdyby ktoś, do kogo zwrócono się „ty Żydzie”, bo komuś się nie podobał, okazał się prawdziwym Żydem, to wszyscy byliby bardzo zażenowani, przepraszaliby go i zapewniali, że w ogóle nie mają nic przeciwko Żydom. Więc takie zjawisko też występowało, nie wiem, jak w tej chwili to wygląda. Ostatnie badanie, które znam, też prowadziła moja studentka Krzysia Wódz, kilka lat temu. Badała antyżydowskie wypowiedzi w Internecie i wyniki były przerażające. Pojawił się tam wątek, który ukazał ostatnio w swych badaniach profesor Bilewicz z zespołem, a mianowicie powrót do motywu mordu rytualnego, do motywu „krew na macę”. Te stereotypy funkcjonują w Internecie, choć nie mają wiele wspólnego z żadnym doświadczeniem. Tym bardziej są niebezpieczne. W naszym ostatnim badaniu z 2012 roku zadaliśmy pytanie o znajomość twierdzenia, że Żydzi „porywają dzieci” – w domyśle, aby zdobyć ich krew, jak to wiadomo z historii. Traktuje o tym pokaźna praca Joanny Tokarskiej-Bakir *Legenda o krwi* (J. Tokarska-Bakir 2008). Okazało się, że 11% naszych respondentów uznało, że porwania dzieci miały miejsce (w tym – zdecydowanie tezę o porwaniach potwierdziło blisko 2%, czyli 1,6% badanych)¹. W 1992 roku to pytanie odrzuciliśmy, bo przeprowadziliśmy aż trzy pilotaże ankiety. Pytano głównie mieszkańców wsi i małych miast na Mazowszu i na Kaszubach. Jednak okazało się, że w zasadzie ludzie śmiali się z tego pytania, mówiąc: „No, prawda, no, wiadomo, że tak dawniej gadali!” – to cytat z jednej takiej odpowiedzi.

¹ Pytanie brzmiało: „W przeszłości zarzucano Żydom porywanie dzieci chrześcijańskich. Czy uważa Pan(i), że porwania takie miały miejsce, czy raczej nie?”. „Zdecydowanie tak” i „raczej tak” odpowiedziało 11,1% badanych (N=19); „raczej nie” i „zdecydowanie nie” – 55,8% („zdecydowanie nie” – 25,8%) – N=360+310. Ale „trudno powiedzieć” wybrało aż 33% badanych! (N=398). Pytanie to pochodzi z badań prof. Bilewicza i jego zespołu.

Teraz okazuje się, że treść tego pytania nabiera charakteru poznawczych przekonań! Być może w jakimś stopniu jest to trochę „zabawowa” odpowiedź na pytanie, ale zawsze ujawnia raczej nieprzyjemne emocje.

Ale w polskiej świadomości – i nie tylko polskiej – zauważyć można uznawanie za „prawdziwe” wiadomości całkowicie idiotycznych w swej treści. Jeśli mamy ruch antyszczepionkowy, to właściwie dlaczego nie uwierzyć, że Żydzi porywali dzieci, by wytoczyć z nich „krew na macę”? Jak widać, można dziś uwierzyć w każdą bzdurę, dlatego więc nie w antyżydowską, tym bardziej, że wykształcenie religijne Polaków jest na kompromitująco niskim poziomie. W każdym razie może to aktualizować zupełnie absurdalne koncepcje.

Wracam do tego, co dla mnie jest tym ważnym, głębokim antysemityzmem, który naprawdę buduje wrogie postawy, który staje się elementem obrazu świata i wiąże się z treścią przekonań narodowych. Co więcej antysemityzm ten jest nie tylko antyżydowski, jest także narzędziem używanym w opisie stosunku do innych zagrożeń, przede wszystkim stosunku do islamu, do muzułmanów. Antymuzułmanizm u nas ma strukturę analogiczną do postawy antyżydowskiej: „niby-nasi-a-nie-nasi”, bo cichcem chcą nas opanować, biorąc na współczucie, a potem – usadowiwszy się w naszym kraju – będą chcieli rządzić, przejąć nasze państwo... W badaniach z 2002 roku, przedstawionych w naszej książce przywołanej tutaj przez Jacka Raciborskiego, ponad 35% ludzi uważało, że w polskiej polityce jest dużo i bardzo dużo Żydów². Na szczęście, ta liczba znacząco zmniejszyła się w ostatnim badaniu.

Jeszcze kilka zdań o Izraelu. Z naszych badań wynika, że, oczywiście, antysemityzm wiąże się z postawą niechęci do Izraela, ale można powiedzieć, że nie mamy do czynienia z tak zwanym nowym antysemityzmem, gdzie niechęć do Izraela jest nośnikiem powrotu do antyżydowskich, bardziej zgeneralizowanych postaw, jak się dzieje na Zachodzie. U nas większość – nawet antysemitów – uważa, że i Żydzi, i Palestyńczycy są jednakowo winni temu, co tam się dzieje. Oczywiście, to może ulec zmianie, bo zauważyliśmy w ostatnim badaniu, że grupa najmłodszych respondentów, w wieku od 18 do 24 lat, czyli studentów, uczniów liceów, skłonna jest powielać zachodni schemat „złego Izraela” i wobec tego łatwiej akceptować antyżydowskie oskarżenia i stereotypy. To zaskakujące, że taka postawa występuje u najlepiej, wydawałoby się, wykształconej i najbardziej twórczej młodzieży.

Muszę jeszcze odnieść się do jednej rzeczy: do powstania w getcie warszawskim i do zarzutu, że Żydzi byli bezwolni, że poddali się oprawcy. Szli

² Dane w książce: *Antysemityzm w Polsce i na Ukrainie. Raport z badań*, red. Ireneusz Krzemiński, por. s. 89–92. Zachodzą pewne rozbieżności liczbowe między danymi ze s. 89 i w tabeli na s. 92, które spowodowane są inną podstawą procentowania (na s. 89 procentowane od całości próby).

na śmierć i się nie bronili. Nasze badanie nie tylko nie potwierdziło wagi tego wątku, ale przyniosło wręcz odwrotne wyniki: badaliśmy niezależnie stereotyp Żydów i okazało się, że są oni podziwiani za odwagę, którą się wykazali w okresie powojennym. Można stwierdzić, że arabsko-izraelska wojna sześciodniowa po prostu zatarła ten dawny, okupacyjny obraz. Co więcej, sprawdziłem, występując dzięki profesorowi Wiatrowi w Stowarzyszeniu Żydów Kombatantów³, że wiedza o powstaniu w getcie warszawskim jest szeroko rozpowszechniona. Oczywiście, jak zadać pytanie, kiedy dokładnie wybuchło powstanie, to bardzo niewielki odsetek badanych potrafi na nie odpowiedzieć. Ale że powstanie w getcie warszawskim było, wie 80% Polaków.

J.R. – Dziękuję, ale mam jeszcze prośbę o bardzo krótkie uzupełnienie, o oszacowanie ilościowe zasięgu postaw antysemitycznych według badań tutaj przywoływanych. I, jeśli to możliwe, oszacowanie z podziałem na antysemityzm tradycyjny, ten antyjudajizm, gdzie ważne jest podłoże religijne, i antysemityzm nowoczesny, powiązany z nacjonalizmem, bo tu takie rozróżnienie się pojawiało.

I.K. – Proszę bardzo. Jest 20% zdeklarowanych antysemitów nowoczesnych i 21% anty-antysemitów, co oznacza wyrównanie się poziomu przeciwstawnych postaw. To jest zaskakujące, bo w pierwszym badaniu (1992) anty-antysemitów było ok. 8%, czyli 2 razy mniej niż antysemitów, w drugim badaniu też było ich mniej o jakieś 10%, a tutaj ten wzrost jest bardzo wyraźny.

Co do antysemityzmu tradycyjnego, to w pierwszych dwu badaniach (1992 i 2002) utrzymywał się on właściwie na tym samym poziomie i dopiero w 2012 roku mamy spadek z 6,5% do jakichś 4%, mniej więcej. To ciekawe i ważne, bo w badaniu na Ukrainie w 2003 roku wyszło nam, że tam antysemityzm tradycyjny jest głównym nośnikiem antysemityzmu. Było go więcej niż antysemityzmu nowoczesnego. Ale to daje się wyjaśnić powrotem do stereotypów religijnych, dawnych nauk kościelnych, ich odżyciem po długim czasie „zamrożenia” przez lata komunizmu.

J.R. – Dziękuję. I teraz poproszę profesora Krajewskiego, aby odniósł się do kwestii politycznych impulsów dla antysemityzmu, wzbudzanych przez politykę Izraela, jak również ewentualnie wychodzących ze strony instytucjonalnego Kościoła katolickiego z jednej strony i organizacji żydowskich z drugiej strony.

S.K. – Podkreślenie elementu religijnego łączy mnie teraz z następnym tematem, czyli Izraelem. Jak wiadomo, w Stanach Zjednoczonych jest bardzo silny nurt ewangelikalny, na przykład obecny wiceprezydent należy do tego nurtu. Ten nurt to nie są po prostu Kościoły protestanckie, to są Kościoły, dla których Izrael, Państwo Izraela jest ważnym elementem historii zbawienia, wstępem,

³ Pełna nazwa: Stowarzyszenie Żydów Kombatantów i Poszkodowanych w II Wojnie Światowej.

czy ważnym krokiem w drodze do ostatecznego zbawienia. Dlatego oni są bardzo proizraelscy i prożydowski w pewnym sensie. Nie w każdym sensie są prożydowski, natomiast są bardzo proizraelscy. Pytam, co się stanie, co będzie, jeśli oni z kolei poczną się zawiedzeni i sfrustrowani – a to jest niewykluczone. Wtedy ta ich proizraelskość może być źródłem jakiejś mocnej antysemickiej reakcji z ich strony. I to jest coś, czego się obawiam.

Natomiast jeśli chodzi ogólnie o zmiany w kościelnym nauczaniu – w szczególności w nauczaniu Kościoła katolickiego, bo to jest ważne w Polsce, gdzie ewangelikalne wpływy są minimalne – to oczywiście jest zmiana na lepsze od mniej więcej 50 lat. Zmiana, która nastąpiła, jest czymś bardzo ważnym i istotnym też historycznie, to znaczy będzie pamiętana przez stulecia. Mówiąc najprościej, nastąpiło przejście od negatywnego do pozytywnego myślenia o żydowskiej religii i o Żydach jako ludziach, którzy ją tworzą. To jest bardzo wielka, poważna i pozytywna zmiana. Pytanie, na ile ona jest zaakceptowana i ostateczna. To nie jest do końca jasne. Szacunek wobec Żydów i żydowskiej religii jest widoczny wśród ludzi Kościoła. Oczywiście są tacy, którzy myślą w sposób tradycyjny. Jak wiemy z tych niedawnych badań, wiara w mord rytualny i obwinianie Żydów jako takich za śmierć Jezusa raczej ostatnio wzrosły, niż osłabły. A wydawało się, że przekonania te będą coraz słabsze.

Mało tego, w lipcu Ratzinger, czyli emerytowany papież Benedykt XVI, opublikował artykuł, który jest interpretowany jako wyraz nadziei na nawrócenie Żydów. Nawet dla niego to, że Żydzi nie nawrócili się na chrześcijaństwo, jest trudne do zaakceptowania. Idea, że mogą być równoprawne drogi religijne, np. prawda chrześcijańska dla chrześcijan a obok żydowska – dla Żydów, jest przyjęta przez sporą liczbę teologów i myślicieli, ale jednak nie zdominowała Kościoła. Jest to częścią szerszego zjawiska, które wiąże się z wykorzystywaniem Żydów dla swoich celów. Już wspomniałem o Lutrze i o ewangelikalach. Wydaje się, że w Polsce na swój sposób to teraz też występuje. Ksiądz Rydzyk wydaje się obecnie najważniejszą osobą polskiego Kościoła katolickiego, co jest zaskakujące, bo gdy w latach dziewięćdziesiątych zaczynał swoje funkcjonowanie, myślałem, że on należy do marginesu, który może się powiększyć, ale nie będzie więcej niż marginesem. Teraz jest odwrotnie. Ci, którzy są odmienni niż ksiądz Rydzyk, wydają się marginesem w Kościele katolickim, co jednak jest poważną zmianą, trudną do przyjęcia dla mnie i dla wielu katolików przecież też. I ogólnie, w latach dziewięćdziesiątych wydawało się, że antysemickie postawy będą słabły, i one wtedy słabły. Pamiętam, że wtedy my w ogóle się ich nie baliśmy, liczyliśmy, że one są pozostałością i będą stopniowo odchodzić coraz bardziej na margines. To, jak wiadomo, się zmieniło i teraz jest odwrotnie, one raczej wzrastają. Niewątpliwie strach przed antysemityzmem wśród Żydów polskich obecnie jest znacznie większy niż był nie tylko w latach

dziewięćdziesiątych, ale jeszcze parę lat temu. To się nasiliło w styczniu tego roku przy okazji ustawy o IPN-ie. W każdym razie jest coś takiego, że ksiądz Rydzyk chce mieć swoje, że tak powiem, relacje z Żydami i z Izraelem, i znajdują się Żydzi, którzy chcą z nim współpracować. Jest pan Daniels, Anglik-Izraelczyk, który jest bardzo aktywny, jest świetnym piarowcem, ale – żeby nie było wątpliwości – nie reprezentuje polskich Żydów. Natomiast funkcjonuje jako Żyd, który może być sojusznikiem ludzi pokroju księdza Rydzyka i osób z obecnego rządu.

Jacek Żakowski („Polityka”) – Każdy antysemita ma swojego Żyda.

S.K. – Tu chodzi o coś więcej. To mnie prowadzi do problemu Izraela – mianowicie Daniels jednak jest też Izraelczykiem. A niewątpliwie jest coś takiego u ludzi typu Orbán, Kaczyński, Trump, że dla nich Netanjahu może być dobrym kompanem. I to ich poczucie jest niebezpieczne, a do tego dochodzi przekonanie, że Izrael jest forpoczta Zachodu, że jest przedmurzem. Jest ono jakoś uzasadnione geograficznie, ale to jest myślenie głębsze. Splata się z poczuciem zagrożenia. A skoro jesteśmy zagrożeni, trzeba mocnego lidera, który nas będzie bronił. Otóż w Izraelu jest to o wiele bardziej naturalne niż w Polsce, która wydaje się zupełnie niezagrażona. Ale w Polsce to poczucie zagrożenia, na różne sposoby jest wzniecane i wzmacniane. Chyba nie tylko o to idzie, że uchodźcy grożą, nacjonalizm jest atrakcyjny i „wstawanie z kolan”. To jest jakaś głębsza sprawa, o tym Jacek Żakowski czasem próbuje pisać i pytać swoich wybitnych rozmówców. Mianowicie istnieje obawa przed tą zmianą cywilizacyjną, której wszyscy jesteśmy uczestnikami, której nikt z nas nie rozumie i która rzeczywiście zagraża. Jest więc chęć, żeby wrócić do starego, żeby było jak kiedyś, no i żeby już były te narody, państwa narodowe, żeby wszystko nie było jakieś takie zglobalizowane i takie zagrażające. Więc zagrożenie, uważam, jest realne, tylko ono w ogóle nie wiąże się z uchodźcami w Polsce ani Żydami, tylko z niepewnością płynącą z przemian cywilizacyjnych.

J.R. – Bardzo dziękuję. Redaktor Żakowski został już wywołany do odpowiedzi w związku z tezą o szoku kulturowym, zgodnie z którą przyływ ksenofobicznych nastrojów rozumiany jest jako reakcja na procesy globalizacji. Ale niezależnie od tego proszę, aby pamiętał o moim pytaniu, czy rządy PiS-u w jakiś sposób generują świeże impulsy do kształtowania się i ożywiania postaw antysemitycznych.

J.Ż. – Bardzo dziękuję. Zacznę od tego, co Staszek w końcu zasignalizował, bo to wydaje mi się bardzo istotne, to znaczy: jak egzystencjalne warunki wpływają na podnoszenie się lub opadanie fali różnych postaw ksenofobicznych, w tym antysemityzmu. Diagnoza, że globalizacja ma w tym udział, wydaje mi się niepodważalna. Jak duży jest jej wpływ, trudno dokładnie powiedzieć, ale jest on niewątpliwie. Bo niepewność i lęki stymulują ksenofobie. A globa-

lizacja, zmieniając sytuację wielu grup, wywołuje poczucie niepewności i lęki o przyszłość. Pisze o tym m.in. Madelaine Albright w książce o powracającym faszyzmie.

Ciekawe jest pytanie, jaki jest wpływ rządów PiS-u na odczuwanie zagrożenia związanego z globalizacją. Powiedziałbym, że tu są dwa nurty. Jeden nurt to straszenie intencjonalne, czyli polityka strachu. To nie żadne wielkie odkrycie, polityka strachu jest dość standardowym elementem strategii populistycznej. Widzieliśmy to przy kryzysie uchodźców. Straszenie uchodźcami wzmacnia i przenosi lęk na wszystkich kolorowych i na wszystkich obcych. Ale sama niepewność też ma znaczenie. Stąd wzrost ksenofobicznej agresji w pokryzysowej dekadzie. Stowarzyszenie „Nigdy więcej” pokazuje dobrze, że mamy wzrost agresywnych, przemocowych zachowań wobec osób odmiennych.

A z drugiej strony, mamy też postępujący równocześnie proces, powiedziałbym, udomowiania innych. Przebiega on bardzo ciekawie. Na przykład, nikt nie protestuje przeciwko tysiącom Nepalczyków, którzy nagle pojawili się w Polsce. Gdyby mi ktoś 10 lat temu mówił, że nagle tysiące Nepalczyków będą rozwoziły jedzenie po ulicach Warszawy, to powiedziałbym, że za dużo wciąga albo łyka. A oni są i ich obecność nie generuje ksenofobicznych reakcji. Zapewne dlatego, że nie zostali wskazani jako zagrożenie. Tu widać, że ważny jest motyw polityczny, czyli szczucie. Werbalnie ta władza potępia antysemityzm. Jest też dużo zakłęb i demonstracji przyjaźni wobec Izraela, nacisku na to, jak Polacy zawsze Żydom pomagali, że to jest polska tradycja, a nie jest nią mordowanie Żydów. Mordowali jacyś odszczepieńcy, a prawdziwy Polak pomagał. Zatem ta władza nie stymuluje antysemityzmu wprost, ale pośrednio oczywiście tak, bo ksenofobia demonstrowana wobec jednej grupy (np. uchodźców) przenosi się na inne (np. Żydów). Ksenofobiczne zachowania się uogólniają. Bardzo rzadko zdarzają się antysemita, którzy innych ksenofobicznych i rasistowskich postaw i zachowań nie mają.

Ale jest i druga rzecz. Jeżeli mówimy o egzystencjalnych źródłach tych zachowań i postaw, a wydaje mi się to prawdopodobne, to ten mechanizm objaśnia, co się działo w poprzedniej dekadzie, to znaczy, że przyrost nacjonalistycznych i ksenofobicznych zachowań obserwowaliśmy zwłaszcza w regionach upośledzonych ekonomicznie albo zmieniających się bardzo szybko. Pierwszym przypadkiem jest Podlasie, a drugim Dolny Śląsk. Jeżeli ten mechanizm jest istotny, to polityka rządu PiS-u wysusza źródła postaw antysemickich, ponieważ dostarcza zaniepokojonym poczucie bezpieczeństwa. Czy dostarcza bezpieczeństwa, to jest inna sprawa, ale niewątpliwie dostarcza poczucie bezpieczeństwa przez zapewnienie, że jesteście ważni, że słabsi są ważni, że się nimi zajmujemy. To się dzieje poprzez różne ostentacyjne rządowe programy, takie jak

500+. To – wydaje mi się – ogranicza poczucie zagrożenia, a więc powinno też obniżać podatność na postawy ksenofobiczne.

Można by tu odnaleźć ogólniejszą prawidłowość, że niejedna polityka podgryza swoje korzenie. To znaczy, że sukces polityczny wyrasta z jakiegoś trafnie zidentyfikowanego deficytu, a potem powoduje obniżenie poziomu tego deficytu, ale tworzy inne deficyty, które inne grupy polityczne odkrywają i zaspokajają. W tym sensie zaspokojenie przez PiS tęsknoty za powrotem do państwa opiekuńczego wynikającej z generowanych przez rząd PO strachów egzystencjalnych będzie być może sprzyjało większej otwartości na obcych. Nie jest przypadkiem, że eksplozja otwartości w Europie nastąpiła w epoce państw opiekuńczych i być może powrót państwa opiekuńczego – jeżeli nie będzie połączony z silną propagandą nacjonalistyczną typu etnicznego – spowoduje, że Polska będzie kulturowo zdolna do przyjęcia 4 milionów migrantów, na których jest skazana. I to żeby nie wiem co Kaczyński sobie myślał lub mówił na tydzień przed wyborami. To jest wyzwanie...

S.K. – Przepraszam, jakie 4 miliony?

J.Ż. – To jest szacowany przez Radę Ludnościową deficyt rynku pracy w ciągu najbliższych lat.

Absorpcja takiej grupy to albo jest wojna domowa, albo kulturowe otwarcie, czyli prawdopodobnie jedyna możliwa sensowna polityka. Aby ona była możliwa, konieczne jest podnoszenie poziomu bezpieczeństwa lub raczej poczucia bezpieczeństwa. Czyli to, co teraz Włosi próbują robić, wprowadzając dochód podstawowy, gwarancje socjalne i tak dalej. Właśnie tak dwutorowo patrzyłbym na wpływ rządu Prawa i Sprawiedliwości na pobudzanie antysemityzmu i szerzej, postaw ksenofobicznych. Z jednej strony autoryzacja werbalna dla postaw nacjonalistycznych i ksenofobicznych, a z drugiej strony podgryzanie ich korzenia przez realną politykę socjalną.

Teraz problem „antysemityzm a Internet”. Gdybym miał, kierując się w dużym stopniu intuicją, powiedzieć coś na temat erupcji antysemityzmu w Internecie, to powiedziałbym, że duża część tego to są boty. Widzę to po sobie. Jeżeli boleśnie w publicystyce naruszę interes Prawa i Sprawiedliwości, to wiele razy dziennie jestem Żydem. To mija po dwóch dobach mniej więcej. Znaczące są podobieństwo i powtarzalność tych wpisów oraz moment ich pojawiania się. Bo zaczynają się pojawiać sekundy po opublikowaniu tekstu. Kiedy bot według jakichś kluczy przeczesujący Internet, łapie którąś frazę, rusza kanonada. Ludzie by nie zdążyli, często jest trzecia w nocy, kiedy te teksty się falami pojawiają.

Teraz bardziej skomplikowana analiza. Bywam nazywany Żydem wiele tysięcy razy w ciągu 48 godzin, a potem przez wiele miesięcy nie jestem. Ta nieciągłość statystyczna zaburza analizę tych zjawisk i jakoś ją fałszuje. Ale niewątpliwie tak używane boty to narzędzie, które może wywoływać zmiany świadomościowe w realu.

Po takich falach, w ciągu na przykład tygodnia, kilka osób przechodząc, spluwa i mówi do mnie „ty Żydzie”. A potem przez rok nic takiego się nie zdarza. Ten internetowy hejt przenosi się do realu w sposób ograniczony, ale się przenosi.

Następna kwestia. Jeżeli chodzi o stosunki z Izraelem, to nigdy tego nie badałem, ale mam jedną silną intuicję. Jest takie zjawisko jak zamienianie wewnątrzżydowskich sporów na dyskurs antysemitki. Żydowska krytyka Izraela – Amos Oz, Soros, Bauman – autoryzuje podobne treści wypowiediane w odmiennym intencji i częściowo z odmiennym skutkiem. Intencja Oza czy Sorosa jest taka, by Izrael był lepszy, a intencja podobnie brzmiących antysemitów jest taka, żeby go w ogóle nie było. Mam dylemat, czy obawiając się autoryzowania antysemityzmu, należałoby na przykład cenzurować wypowiedzi Baumana na temat Izraela. Bo jednak odpowiadamy za skutki. Ale z drugiej strony wiemy, że cenzura to zło. Miałem kiedyś ostry spór z Lonią Fogelmanem, który uważał, że Baumana należałoby potępić i zakneblować, a ja uważałem, że jednak autorytet wielkiego uczonego sprawia, że nie mamy prawa go ograniczać. Teraz czytam Amosa Oza o fanatykach (Oz [2006] 2010, [2017] 2018). Gdyby w polskiej gazecie niektóre fragmenty tej książki napisał polski autor, to byłby zakwalifikowany jako antysemita, ze względu na siłę krytyki Izraela i polityki izraelskiej. Chociaż jest to z miłością do ojczyzny pisane.

I jeszcze jeden wątek. Są dwie rzeczy, które trudno jest mi rozróżnić. Jaka część tych przejawów antysemityzmu ma związek z rzeczywistym antysemityzmem? Mam głębokie przekonanie, że między wieloma wypowiedziami czy zachowaniami wyraźnie antysemitkami, na przykład kibolskimi, a antysemityzmem w sensie realnej postawy, przekonań, jest dość nikła więź. Jakaś jest oczywiście – tradycja, kultura i tak dalej – ale to nie jest istotnościowe, to jest po prostu wyraz wrogości ogólnej do czegoś...

S.K. – To znaczy nie tyle Żyd jest wrogiem, co wróg jest Żydem, tak?

J.Ż. – Tak, to wiem po sobie: jak jestem wrogiem, to staję się Żydem. Może nie we wszystkich środowiskach, ale w wielu. A jak ktoś mnie lubi – przeciwnie. Zilustruję taką oto anegdotą. Powązki 1 listopada, pod murem stoliczek, literatura narodowa, idę z całą rodziną:

– Panie redaktorze, panie redaktorze.

– Słucham?

– Ach, proszę pana, mam tutaj najnowszą listę Żydów polskich.

Książeczka ma około stu stron. Jak każdy narcyz, biorę książeczkę, otwieram indeks na „Ż”, patrzę – jestem. Mówię do pana sprzedającego:

– Ale wie pan, ja nie jestem Żydem, a tu jestem.

– Oj, tak mi przykro, nie chcieliśmy pana obrazić.

Wpisał mnie tam ktoś, kto mnie nie lubi, a ten sprzedawca mnie lubi, więc już nie dopuszcza, że jestem Żydem. No, taki sympatyczny redaktor nie

może... Czyli to działa tak, że – jak powiedział Staszek – wróg staje się Żydem, a lubiany Żyd przestaje być Żydem. Ale to nie jest niewinne. Bo jak oni z tych stadionów wychodzą i zobaczą faceta w jarmulce, a przez 3 godziny krzyczeli „Żydzi coś tam”, to jednak wrogość werbalna może się zmaterializować. To nie jest tak, że się nigdy nie zmaterializuje. Na tym mogą zakończyć.

J.R. – Dziękuję bardzo. Poproszę o bardzo krótkie ewentualne komentarze panelistów, bo mamy już niezbyt dużo czasu, a jeszcze wiele osób sygnalizuje chęć wypowiedzi. Profesor Szlajfer zgłaszał chęć takiego komentarza, który nie może być odłożony w czasie.

H.S. – Mam kilka krótkich uwag odnoszących się do różnych wątków poruszonych w naszej dotychczasowej dyskusji.

W nawiązaniu do rozważań Staszka Krajewskiego: zapominamy, że termin „Holokaust” jest, na gruncie polskim, całkiem świeżej daty. W moim dzieciństwie, w mojej młodości, ale jeszcze na początku lat siedemdziesiątych pojęcie „Holokaust” nie było znane. Mówiło się o Zagładzie i ludobójstwie. „Holokaust” stał się powszechnie używanym terminem prawdopodobnie z uwagi na jego rosnącą popularność w debatach w Stanach Zjednoczonych, ale przede wszystkim w związku z tekstami i kampaniami edukacyjnymi prowadzonymi przez Eli Wiesela oraz z telewizyjnym serialem, który pojawił się najpierw w Niemczech, później w innych krajach, właśnie pod tytułem „Holokaust”. Natomiast inny termin, „Shoah”, który ma już bardzo wyraźne religijne konotacje, jakoś się w polskim dyskursie nie zadomowił. Czy ta zmiana terminologii cokolwiek wniosła? Jeśli trzymać się terminologii zaproponowanej przez redaktora Żakowskiego, był to moment globalizacji. Używając terminu „Holokaust”, można było mówić o problemie zagłady Żydów w zglobalizowany sposób, posługiwać się tym samym terminem w różnych kontekstach i na różnych obszarach. Warto również podkreślić, że posługiwanie się terminem „Zagłada” było fragmentem świeckiego dialogu o losie Żydów w latach niemieckiego faszystwu. Nie sądzę, aby był to element jakiejś świadomie zaplanowanej strategii. W każdym razie przejście od „Zagłady” do „Holokaustu” ułatwiło uwzględnienie także religijnego doświadczenia w historii unicestwienia znacznej części europejskich Żydów.

Inna kwestia: różne warianty idei narodowej, w tym nacjonalizm, a współczesny antysemityzm. Obraz zarysowany przez profesora Krzemińskiego w odniesieniu do dnia dzisiejszego mówi nam coś więcej – także o niedawnej przeszłości. Mówi pośrednio o totalnej klęsce, którą obóz reform poniósł w latach dziewięćdziesiątych, głównie skutkiem własnych zaniechań i wielu błędnych posunięć. Mam tu na myśli nie tylko system edukacyjny, ale, szerzej, sposoby myślenia o problematyce narodu, tradycji narodowej itd. Było wręcz oczywiste, że walka o interpretację idei narodowej i redefinicję narodu po obaleniu starego reżimu będzie jedną z głównych osi demokratycznej transformacji w Europie Środkowej

i Wschodniej. Pisałem na ten temat w latach dziewięćdziesiątych, niestety w niszowej publikacji, w tekście *Glosa o potrójnym przejściu, doświadczeniu innych i międzynarodowym kontekście* (Szlajfer 1998). Ten temat był jak odbezpieczony granat, który w pewnym momencie wybuchł w rękach reformatorów. Nie potrafiono (nie chciano?) podjąć walki o nieendecką, liberalną i socjalistyczną tradycję, czy o wątki tradycji narodowej przeciwstawne nacjonalizmowi (a ten nieuchronnie w polskich warunkach łączył się z antysemitycznymi resentymentami). Uznanie Romana Dmowskiego za patrona najważniejszego bodaj ronda w Warszawie było symbolem tej kapitulacji. Podobnie jak konieczność walki o zachowanie ulicy Stefana Okrzei. Nie był to odosobniony przypadek. Można było oportunistycznie (i wręcz na granicy śmieszności) nazwać bulwar nad Wisłą imieniem generała Pattona, ale nie dawnego socjalisty i prezydenta Wojciechowskiego.

Pominąwszy kamienice (inne czasy), na ulicach dominuje dzisiaj endecka tradycja w różnych wariantach, łącznie z rewizjonistycznym wariantem oenerowskim (faszystowskim). Dzisiaj włączenie do dominującej tradycji narodowej nazwisk Pużaka, Niedziałkowskiego, Liebermana i innych staje się wręcz niemożliwe. I w tym sensie profesor Krzemiński ma rację, natomiast nie oznacza to, że rezultat ten był z góry przesądzony. Gdyby walce o inną tradycję poświęcono choćby tyle czasu, ile spędzono na dowodzeniu, że podział na lewicę i prawicę nie ma już w demokratycznej Polsce sensu, rezultat byłby prawdopodobnie inny.

I ostatnia już kwestia, dotycząca PiS-u. Nie wiem co tkwi w głowie Kaczyńskiego i, mówiąc szczerze, mało mnie to interesuje. Natomiast ważne jest to, co Kaczyński robi. Wydarzenia zapoczątkowane w styczniu tego roku z jego błogosławieństwem, prowokacyjna wręcz legislacja dotycząca w istocie badań nad historią Holocaustu (nie zaś zapewnienia skutecznej obrony imienia Polski), ale także skomplikowanej materii stosunków polsko-ukraińskich – wszystko to dało impuls do pojawienia się niezwykle ciekawej, długofalowej i bardzo niebezpiecznej tendencji. „Polska wstająca z kolan”, tym razem w wariacie „Polska zawsze ofiarą przemocy” (czasów wojny), objawiła się dzisiaj jako listopadowe porozumienie rządu z oenerowcami i innymi nacjonalistami, a także jako antysemityczny wrzask nacjonalistów we Wrocławiu. Innych przypadków już nie liczę. W narodową narrację zdominowaną dzisiaj przez nacjonalistów został także wpleciony – jako część autonomiczna, ale integralna – antysemityzm i, szerzej, wrogość wobec „inności” (rasowej, etnicznej, kulturowej etc.). Bez tego elementu ta idea byłaby ułomna. Mówiąc inaczej: na antysemityzmie nie wygra się wyborów, ale z antysemityzmem wygra się je w niektórych środowiskach i regionach łatwiej.

J.Ż. – Mógłbym się zgodzić z taką tezą.

J.R. – Dziękuję bardzo. Teraz znoszę podział na panelistów i uczestników. Prosił o głos profesor Jerzy Wiatr. Przy okazji dodam, że profesor Wiatr jest przewodniczącym naszej Rady Redakcyjnej. Funkcję tę objął po śmierci

Zygmunta Baumana i był, tak jak Bauman, członkiem zespołu redakcyjnego dawnych „Studiów Socjologiczno-Politycznych”.

Jerzy J. Wiatr (Europejska Wyższa Szkoła Prawa i Administracji; prof. em. Instytutu Socjologii UW) – Chciałbym zacząć od pewnej uwagi terminologicznej, mianowicie odradzam używanie określenia „stosunki polsko-żydowskie” w kontekście, w jakim tu dyskutujemy. I przywołam argument w pewnym sensie autobiograficzny. Jedną z bardzo ważnych osób w moim życiu była matka mojej pierwszej żony. Urodziła się i wychowała w tradycyjnej żydowskiej rodzinie, dobre, znane nazwisko Halbersztadt. Była pułkownikiem Wojska Polskiego i tak gorącą patriotką polską, że mogłaby stanowić wzór wychowania patriotycznego. Czy była Żydówką, czy była Polką? Była i Żydówką, i Polką. I wobec tego termin „stosunki polsko-żydowskie” zamętnia sprawę i prowadzi, niezależnie od intencji, do pewnych niebezpiecznych skojarzeń.

Teraz kwestia, co się dzieje obecnie. Otóż mamy do czynienia z erupcją nacjonalizmu, który oczywiście w Polsce musi mieć zabarwienie antysemityczne. Czy to jest zupełnie nowe zjawisko? Otóż ja pamiętam, że w sejmie pierwszej kadencji, tym wybranym w 1991 roku, pojawiła się w pewnym momencie „lista Żydów w sejmie”. Była to lista długa i bardzo, że tak powiem, pluralistyczna, jeśli chodzi o polityczne przynależności. Stało się trochę tak, jak pan redaktor Żakowski powiedział, znalezienie się na tej liście było pewnego rodzaju zaszczytem i muszę powiedzieć, że z wielkim bólem stwierdziłem, że jakoś mnie pominięto, co sprawiło, że poczułem wtedy pewien dyskomfort.

Ta lista pokazała pewne zjawisko. Otóż zmiana systemu wyzwalała różnego rodzaju tendencje, także antysemityczne. Natomiast powinniśmy być wspólnie dumni z tego, że przez wiele następnych lat udało się w Polsce stłumić antysemityzm, przynajmniej antysemityzm ujawniany. Bo czym innym jest, co komu tam w sercu gra, a co innego dzieje się w życiu publicznym. I nowość obecnej sytuacji polega nie na tym, że jest więcej antysemityzmu, bo o tym profesor Krzemiński mówił, znamy te badania, nic nie wskazuje na to, żeby postawy antysemityczne były bardziej rozpowszechnione dzisiaj niż 10 czy 20 lat temu, a nawet przeciwnie. Natomiast mamy do czynienia z czymś innym, mianowicie z wylaniem się antysemityzmu w sferę publiczną, ONR i tak dalej. I teraz do PiS-u można mieć przede wszystkim pretensje o to, że stworzył parasol ochronny dla tego rodzaju ugrupowań, dla ONR-u, dla wszelkiego rodzaju postaw szowinistycznych, w tym oczywiście antysemitycznych, i zrobił to z pewnej kalkulacji politycznej, moim zdaniem zresztą błędnej. Ja myślę, że to błędna kalkulacja dlatego, że ten kij ma dwa końce. Jak pozyskuje się pewnego typu zwolenników, to odstrasza się innych, także takich, którzy być może kupiliby niejedno z PiS-owskiego programu, choćby w sferze społeczno-ekonomicznej, ale nie są w stanie, będąc ludźmi na przykład lewicowymi, kupić tego w tym

pakiecie. Bo to jest pakiet. To tylko Rafałowi Wosiowi się wydaje, że ten pakiet można rozdzielić, że można popierać PiS w jego polityce społeczno-gospodarczej, a nie wejść w całą tę antysemitką, nacjonalistyczną historię.

Skąd w społeczeństwie bierze się czy utrzymuje antysemityzm? Otóż moim zdaniem jest to pewnego rodzaju refleks kompleksu niższości-wyższości. U Romana Dmowskiego w *Mysłach nowoczesnego Polaka* jest pewne ciekawe wytłumaczenie, dlaczego nie będziemy asymilowali Żydów masowo. Dlatego, że to jest naród, który ma starą tradycję, którego my, młody naród, nie jesteśmy w stanie wchłonąć. Czyli w tym się wyraża pewnego rodzaju poczucie, że Żydzi stoją nad nami wyżej. Wobec tego to stawanie na nogi, podnoszenie się z kolan, kieruje się przeciwko tym, których postrzega się jako stojących wyżej. To jest ten psychologiczny kompleks.

I ostatnia moja uwaga dotyczy stosunku do Izraela. Otóż jest coś takiego, jak antysemicko zabarwiony antyizraelizm. Ja się z tym stykałem na terenie Unii Międzyparlamentarnej, gdzie notorycznie mieliśmy do czynienia z próbami forsowania ostro antyizraelskich rezolucji, które nawet odwoływały się do faktów, jak na przykład stosunek do ludności na okupowanych terenach Palestyny. Ale cokolwiek złego można powiedzieć o Izraelu w tym zakresie, to nie ulega wątpliwości, że są inne państwa, których rachunek win jest dłuższy i bardziej przekonujący, a w stosunku do których takich rezolucji nie próbowano forsować. Natomiast jest pewna różnica między krytykowaniem Izraela przez Zygmunta Baumana, a krytykowaniem Izraela przez różnego rodzaju antysemitów. Bauman powiedział pewne rzeczy, które, moim zdaniem, były krańcowe i nieprzemyślane. Ale powiedział to jako człowiek, który traktował Izrael jak swoją drugą ojczyznę. Przeciwstawił się jej i dlatego bolały go bardziej różnego rodzaju nieprawości popełniane przez Izrael, w podobny sposób, jak mnie znacznie bardziej boli świadomość udziału Polaków w Zagładzie Żydów niż świadomość udziału Litwinów w Zagładzie Żydów. Ponieważ nie jestem Litwinem, wobec tego nie odczuwam szczególnego wstydu za Litwinów.

Wreszcie na zakończenie – otóż to, co jest ciekawe obecnie, to fakt, że w sferze publicznej pojawia się coś, czego chyba dawniej nie było, mianowicie ośmieszanie antysemityzmu.

I.K. – No właśnie, dlatego ten anty-antysemityzm jest tu bardzo istotnym wskaźnikiem postaw Polaków.

J.W. – Pewnie Państwo oglądacie „Ucho prezesa”. Otóż w jednym z niedawnych odcinków, w końcowej scenie, po tym, jak premier wylatuje z gabinetu prezesa wściekły i krzyczy: „I niech już wreszcie tych wszystkich Żydów i antysemitów szlag trafi!”, pani Basia, czyli sekretarka, woła „Jezus Maria”, a Kornel Morawiecki: „Niech już chociaż pani da spokój z tymi Żydami”.

W tym jest nuta optymizmu, bo jeżeli potrafimy w sferze publicznej ośmieszać tę postawę, to już jesteśmy o kawałek drogi bliżej do jej wyparcia z życia publicznego.

J.R. – Teraz profesor Mirosław Chałubiński.

Mirosław Chałubiński (Uniwersytet Zielonogórski, Instytut Socjologii) – Nie chcę powtarzać tego, co mówiono wcześniej i z czym się w pełni zgadzam (m.in. treści zawarte w wypowiedzi profesora Wiatra). Natomiast chciałbym nawiązać do wspomnianej możliwości intensyfikacji postaw antysemitycznych w bieżącej walce politycznej. Nie ulega według mnie wątpliwości, iż koncepcje i psychologia wodza z Nowogrodzkiej mogą tu mieć pierwszorzędne znaczenie, ze względu na wybitny stopień scentralizowania PiS-u i aktualnego układu władzy. O ile mi wiadomo, Jarosława Kaczyńskiego nie sposób nazwać antysemitą.

Jednak chyba zgodzicie się Państwo ze mną bez dłuższych dyskusji, że nastąpiło ogromne rozluźnienie wszelakich hamulców w walce politycznej, jakiego nie widziałem od początków wprowadzenia stanu wojennego w 1981 roku. Elementem konfliktowego stylu uprawiania polityki przez PiS jest brutalizacja walki politycznej, rezygnacja z tego, co nazywa się „poprawnością polityczną” lub czasem kulturą polityczną. I w związku z tym pewne postawy, które wiążemy, słusznie czy niesłusznie, z ożywieniem nacjonalizmu, z antysemityzmem, mogą swobodniej się ujawniać, można „więcej” mówić, bo istnieje ten rodzaj bardzo szkodliwego dla demokracji przyzwolenia. Ponadto, doraźne interesy polityczne PiS-u każą mi – mniejsza z tym, czy trafnie definiuje on swój interes – wiązać się ze skrajną narodowo-nacjonalistyczną i szowinistyczną prawicą. Można śmiało powiedzieć, że służby porządkowe, kontrolowane przez państwo, patrzą z wielką wyrozumiałością na ekscesy ONR-u i Młodzieży Wszepolskiej. Tego pobłażania nie dostrzegam np. w ich stosunku do KOD-u.

Można powiedzieć, że ożywają obecne w podglebiu psychologicznym i politycznym Polaków, mniejsza o genezę, poglądy czy postawy antysemityczne. I to wszystko może prowadzić do zaostrzenia tych zjawisk, które nas słusznie niepokoją. Ale wiązać to należy z szerszym „pakietem” postaw ksenofobicznych i z tego punktu widzenia problem stereotypów antyżydowskich jest jednym z wielu. Wydaje mi się jednak, że ich politycznej ekspansji może przeciwdziałać rosnące uzależnienie Polski od USA i wrażliwość Amerykanów żydowskiego pochodzenia na antysemityzm. Pamiętajmy jednak, że PiS może stracić władzę, a wówczas na kwestię antysemityzmu w Polsce będziemy patrzeć z innej perspektywy.

J.R. – Profesor Krzemiński sygnalizuje chęć pewnych uzupełnień i odniesienia się do kilku też innych dyskutantów. Proszę już teraz o skrótowość.

I.K. – Wróć do czynników kształtujących „antysemityzm narodowy”. Następuje wyraźna w Kościele katolickim reanimacja idei Polaka-katolika. Hasło to

wiąże się z pewną wizją narodu – narodu, który jest związany z tradycyjnymi wartościami, rzecz jasna katolickimi albo z katolicyzmu się wywodzącymi. Taka tendencja przejawia się na różnych polach. Przekonanie, że jak Polak, to katolik, a wartości katolickie to wartości narodowe, jest, wydaje mi się, istotnym elementem przekazu Kościoła, codziennego Kościoła. Już nie mówię o tych biskupach, którzy, oczywiście, bardzo tę zbitkę „Polak-katolik” popierają. Jednocześnie to, co płynie z hasła „Polak-katolik” jest przejęte całkowicie przez język polityczny PiS-u. Widoczny jest „wsad” ideologii Dmowskiego. Profesor Szlajfer mówił właśnie o tym, o tych żądaniach, by o Polsce mówić tylko dobrze, nie można krytykować, co najwyżej cichcem gdzieś coś mówić, bo inaczej wszelką samokrytykę wykorzystają wrogowie. To są figury retoryczne znane z książki Dmowskiego, fundamentu polskiego nowoczesnego nacjonalizmu, integralnie związanego z antysemityzmem.

Trzeba też jednak powiedzieć, że nie tylko w Polsce wokół idei narodowych zbudowano antydemokratyczny, autorytarny front. Przecież takie same tendencje są w tej chwili w całej Europie łącznie z Włochami, o których tu już była mowa. Tam mamy właściwie neofaszystów przy władzy, mówiąc szczerze. Jednak jest pewna zasadnicza różnica. W Europie Zachodniej rozwój tych nurtów jest wyraźnie związany ze skutkami kryzysu z 2008 roku i z czymś, co nazwałbym załamaniem się organizującej Europę neoliberalnej ideologii. Idei, która miała otwierać nas na świat i otwierać świat dla nas, idei, która wiąże się z różnymi pozytywnymi wartościami. Załamanie się tej idei powoduje wzrost niebezpieczeństwa autorytaryzmu.

W tym kontekście chciałem powiedzieć, że kompletnie nie zgadzam się z tymi lękami antyglobalistycznymi. Wydają mi się po prostu figurą zmyśloną, przynajmniej w przypadku Polski, nie widzę śladu ich działania w materiale empirycznym. Co więcej, przypominam koncepcję globalizmu, którą w Polsce szczególnie głosił profesor Witold Morawski. Antyglobalistyczne – by tak rzec – nastroje wiążą się w Polsce dopiero z lękiem przed uchodźcami. A ten lęk jest uzasadniany przekonaniem narodowymi.

W Europie pojawienie się nurtów nacjonalistycznych może być skutkiem załamania się tendencji rozwojowych, gospodarczych i społecznych. W Hiszpanii czy we Włoszech nagle okazuje się, że obecne pokolenie dzieci jest i najpewniej będzie biedniejsze niż było pokolenie ich rodziców. A więc przeżywane skutki kryzysu z 2008 roku są daleko idące.

W Polsce mamy jednak sytuację odwrotną, bo o żadnym dotkliwym kryzysie nie można mówić. Chciałbym się tu odwołać do słynnych badań dr. hab. Macieja Gduli w miasteczku nazwanym przez niego Miastko (Raport *Dobra zmiana w Miastku*, 2017). To niewielkie badanie pozwoliło zobaczyć, że na PiS wcale nie zagłosowały rzesze biednych, marginalizowanych, pokrzywdzonych przez

„liberalną politykę” rządu Donalda Tuska. Takie lewicowe przekonanie, silnie obecne wśród inteligencji po wyborach w 2015 roku, okazało się nieprawdą i po prostu zmyśleniem. Twarde dane pokazywały bowiem co innego: na przykład to, że w ciągu 5 lat poprzedzających wybory dochody dziesięciu procent najbiedniejszych rosły szybciej niż dochody dziesięciu procent najbogatszych. Zaskakujące w badaniach Gduli było to, że zapleczem i elektoratem PiS-u byli ludzie, którzy opisywali swoje życie jako udane, byli z życia zadowoleni i uważali, że po transformacji naprawdę się dorobili. Ale mieli znacznie większe aspiracje, skoro Polska tak bardzo się zmieniła i niemal całkiem dorównała Zachodowi.

Wrócić też chciałbym do kwestii mobilizacji narodowej, by tak rzec. Wydaje mi się, że zaktualizowanie się uczuć i poglądów narodowych uznać można za efekt zaniku ogólnej idei organizującej obraz świata i życie w świecie. Skoro załamała się idea neoliberalna i nie pojawiły się żadne inne, to potrzeba idei ogólnej, budującej fundament myślenia o przyszłości, wypłynęła z tradycji. Narodowe uczucia, myśli i działania, choć mogą być przydatne w zaspokojeniu potrzeby bezpieczeństwa i odpowiedzi na zagrożenia, dają coś więcej: pomagają myśleć o przyszłości. Stają się fundamentem i źródłem reaktywacji idei narodowych. Z góry można założyć, że będą one nieco inaczej wyglądały we Włoszech (tam mamy tradycję nacjonalizmu jako faszyzmu i zjawisko neofaszyzmu), inaczej we Francji, inaczej u nas. Lecz ożywienie idei i uczuć narodowych zaspokaja tę wspólną potrzebę idei organizującej świat, kategoryzującej go i dającej obraz przyszłości. Społeczność europejska straciła wspólną ideę organizującą przyszłość przez załamanie się neoliberalnego projektu.

J.R. – Dwa zdania, przyłączając się do wątku, który podniósł profesor Krzemiński. Rzeczywiście ten skrajny nacjonalizm generować może na nowo postawy antysemityczne, ale jest jednocześnie radykalnym republikanizmem.

I.K. – Ale jest też głęboko antyliberalny.

J.R. – Tak, republikanizm jest pewną opozycją wobec liberalizmu. I odpyływ liberalizmu to jest coś, co rzeczywiście łączy różne kraje współczesnej Europy. Mamy do czynienia z wejściem w to miejsce myślenia republikańskiego i ożywieniem go, z poszukiwaniem głębokiej wspólnoty. Ale ten polski republikanizm – radykalny, uznający dobro narodu stojące ponad prawem, tęskniący za przywódcą narodu, za plemiennością – jest rzeczywiście trochę inny niż włoski. Być może, i to jest moja hipoteza, jest to republikanizm zadowolonych. Przywołam ciekawy wynik badania Pew Research, ledwo co opublikowanego, o optymizmie różnych narodów. Polacy uważają, że ich dzieci będą żyły lepiej niż oni. A w większości państw rozwiniętych dominuje pesymizm, okropny pesymizm: dzieci będą biedniejsze, będą miały gorzej. A więc mamy społeczeństwo zadowolonych, zresztą wiele innych wskaźników to potwierdza: ludzie coraz lepiej oceniają swoją sytuację materialną, mało tego, nawet z demokracji Polacy są

zadowoleni jak nigdy wcześniej w III RP. Mamy coraz bogatsze państwo, trzeba go zazdrośnie strzec przed innymi. Ale może jest to nie tyle republikanizm zadowolonych, co nacjonalizm zadowolonych. Jeżeli tak, to być może przyływ postaw antysemickich jest reakcją na wyobrażone zagrożenie tego, co mamy. Wspieram tu nieco przywoływaną wcześniej hipotezę presji globalizacyjnych, bo skoro już jesteśmy jakoś wygrani, to chcemy się odgradzić. „Inny” daje się łatwiej przedstawić jako obcy, jako zagrażający naszej względnej pomyślności.

J.R. – A teraz profesor Lech Nijakowski.

Lech M. Nijakowski (Uniwersytet Warszawski, Instytut Socjologii) – Bardzo dużo interesujących wątków się pojawiło, a czas nam się kończy, więc tylko skrótowo odniosę się do kilku kwestii. Po pierwsze, nawiążę do tego, co było mówione na temat samego antysemityzmu i relacji antysemityzmu z różnymi ideologiami. Dorobek socjologicznej analizy dyskursu – bardzo bogaty w Polsce – wyraźnie potwierdza to, o czym także panowie mówili, że mamy do czynienia nie tyle ze spójną ideologią, ile raczej z dyskursami ideologicznymi, które często łączą ze sobą figury sprzeczne. To znaczy Żyd może być jednocześnie komunistą i wyzyskującym kapitalistą. W tym sensie jest to dyskurs hybrydyczny. I jeśli o tym zapominamy, to wtedy wikłamy się w różne dyskusje z porządku historii idei, budujemy nadmiernie spójne koncepcje nacjonalistyczne, a to nie pasuje do potocznego myślenia. Ludzie doskonale przechodzą od porządku dyskusji do porządku życia codziennego, utrzymując nawet sprzeczne wizerunki obcych. Co więcej, ten dyskurs antysemicki wcale nie przekłada się wprost, o czym pan redaktor także mówił, na postawy. To znaczy postawy (pomijając wątek komponentu behawioralnego postawy) i dyskurs ideologiczny antyżydowski to są dwa różne poziomy. Wyraźnie widać to po tym, jak ta „skarbnica” antyżydowskich stereotypów, strategii dyskursywnych, związków frazeologicznych, wyobrażeń jest przenoszona na inne pola i odnoszona do innych kategorii obcych, takich jak imigranci. Ale nie tylko – pokazano na przykład, że dyskurs homofobiczny polega na judaizowaniu geja. Strategie wcześniej służące oczernianiu Żydów stosuje się w Polsce wobec gejów. Co więcej, te przekazy trzeba analizować niezależnie od intencji nadawców – liczy się efekt komunikacyjny. Bardzo często osoby produkują dyskurs antysemicki, choć wcale tego nie chciały. Dobrymi intencjami jest wybrukowana droga do piekła i tak jest często z uczestnikami publicznej debaty o Żydach. Niejeden artykuł, który był pisany z intencją pokazania wielokulturowości regionu czy miasta, zamieniał się – pod wpływem dominującego dyskursu – w tekst antysemicki.

Druga sprawa: trzeba przyjrzeć się innym kategoriom obcych. Żyd jest obcym konstytutywnym, to widać bardzo wyraźnie, jest kluczowym punktem odniesienia polskiego dyskursu narodowościowego. Mam tu na myśli np. „męsjanistyczną konkurencję” i „rywalizację w cierpieniu”. Ale spójrzmy na innych

obcych, którzy często bywają oczerniani w Internecie. To są na przykład Romowie czy Ukraińcy. I wyraźnie widzimy, że sytuacja tych trzech narodów w Polsce jest bardzo zróżnicowana. Żydów prawie nie ma, tu pojawia się wątek antysemityzmu bez Żydów i o tym wiele napisano, do tego nie wracam.

Ukraińców jest coraz więcej. To są nie tylko ci Ukraińcy, którzy są mniejszością narodową, i którzy często bardzo ochoczo włączają się w debaty historyczne, na przykład na temat akcji „Wisła”, co stanowi w Polsce ważny punkt sporu. Ale to są też nowi imigranci, których jest coraz więcej, oni są zauważalną społecznością, zwłaszcza w województwach lubelskim i podlaskim. Tam już pojawiają się napięcia polityczne związane ze znaczącą obecnością Ukraińców. Oni niechętnie się włączają w życie mniejszości ukraińskiej, na co jej liderzy narzekają. Zatem tam możemy obserwować konflikty jak najbardziej realistyczne.

Wreszcie Romowie. W Polsce są oczywiście różne grupy romskie, ale gdy spojrzymy na skupiska grupy Bergitka Roma, to mamy do czynienia z bardzo realnymi, bardzo głębokimi problemami społecznymi, oni wręcz miejscami żyją w slumsach. Sytuacja się poprawiła w ostatnich latach (także dzięki programom rządowym), ale proszę się wybrać na przykład do Maszkowic. Jeżeli ktoś mówi, że w Polsce nigdy nie było i nie ma slumsów, to się bardzo zdziwi. Mamy tam bardzo biedną społeczność, z gigantycznymi problemami, z biednym otoczeniem polskim, gdzie oczywiście ten konflikt – realistyczny, mający bardzo często konkretne podstawy – natychmiast uruchamia skrajny antyromski dyskurs. Upředzenia te są powielane przez osoby mieszkające w miastach, w których w ogóle nie ma społeczności romskiej albo jest ona dobrze zintegrowana.

Teraz trzeba zadać pytanie, jak na tym tle oceniać antysemityzm. Nie mam czasu o tym mówić, ale wyraźnie widać, że istnieje konieczność rozróżnienia mechanizmów mowy nienawiści. I tutaj tylko jeden z tropów, który moim zdaniem pogłębia diagnozę. To ciekawe, że nie pojawiła się w tej dyskusji kategoria „kozła ofiarnego”, która zwykle jest przywoływana w dyskusjach o Żydach. Ale nie chodzi mi o takie tradycyjne Girardowskie analizy, tylko o współczesne teorie, na przykład Petera Glicka, który wyraźnie pokazał, że kozioł ofiarny, co ciekawe, to najczęściej jest grupa, wobec której występują zawistne upředzenia związane nie tylko z tym, że jest ona pozbawiona, mówiąc technicznie, ciepła, czyli jest postrzegana jako nam niechętna. Grupy, wobec których mamy zawistne upředzenia, są jednocześnie postrzegane jako kompetentne, sprawne, mądre, dobrze sobie radzące. I to wedle koncepcji Petera Glicka jest ta grupa, która najczęściej staje się kozłem ofiarnym, przy czym frustrujące warunki społeczne, w których ktoś może być kozłem ofiarnym, mogą być bardzo różnie zdefiniowane. Niezwykle niebezpiecznym mechanizmem jest to, że ideologie definiujące kozła ofiarnego mają nie tylko wymiar negatywny, czyli możemy

kogoś obwinić za nasze niepowodzenia, ale także pełnią funkcję pozytywną: wspierają tożsamość, są częścią narracji narodowościowej. To jest niezwykle niebezpieczne i – bez wątpienia, jeśli chodzi o antysemityzm i dyskursy ideologiczne wspierające obsadzanie Żydów w roli kozła ofiarnego – wyraźnie widać, jak bardzo ten pozytywny i negatywny wymiar jest w Europie głęboko zakorzeniony i obecny na bardzo różnych poziomach, od poważnych pism neoendeków począwszy, na dyskursie internetowych memów skończywszy.

Wedle Petera Glicka kozłem ofiarnym z mniejszym prawdopodobieństwem może stać się grupa, wobec której mamy pogardliwe uprzedzenia (jak to określa) – czyli są to grupy pozbawione ciepła, ale jednocześnie niekompetentne (w oczach sprawców). Takim kozłem ofiarnym stają się w Polsce Romowie. Trzeba oczywiście odróżnić mowę nienawiści i oszczerstwa, które co najwyżej kończą się tym, że ktoś splunie, przechodząc koło Roma albo coś brzydkiego napisze, od poważnej mobilizacji do zbiorowej przemocy. A o tym, że jest to realna możliwość świadczą wydarzenia w Mławie w czerwcu 1991 roku. „Pogrom mławski” na szczęście nie był krwawy, ale w ewidentny sposób zadziałał tam mechanizm pogromowy. Zatem moim zdaniem, mówiąc o antysemityzmie, należy odnosić się do różnych mechanizmów społecznych. Obok tradycyjnych kulturowych wzorów i podstawowych ram semantycznych wspierających antysemityzm, należy opisywać mechanizmy prowadzące do traktowania Żydów jako idealnego kozła ofiarnego w rozumieniu Petera Glicka.

J.R. – Dziękuję. To bardzo ważne uzupełnienie. Teraz głos ma profesor Bartkowski.

Jerzy Bartkowski (Uniwersytet Warszawski, Instytut Socjologii) – Ja powiem tylko trzy zdania. Dlaczego nas niepokoi antysemityzm? Antysemityzm pojawia się wtedy, kiedy coś złego dzieje się w Polsce. I to jest bardzo silne. Druga rzecz: antysemityzm ma taką właściwość, że pokazuje rozmiary różnych innych postaw w Polsce, takich złych, antydemokratycznych, antyliberalnych. I trzecie zjawisko, które pokazuje nam antysemityzm, kiedy się pojawia, to pewne zaniedbania intelektualne, tu przede wszystkim uwidoczniające się w nieprzepracowaniu nacjonalizmu w Polsce.

J.R. – Dziękuję. Teraz końcowe komentarze panelistów. Profesor Krajewski.

S.K. – Nie tyle komentarz, co chciałem dodać pewne rzeczy, które nie były powiedziane.

Po pierwsze, co do antysemityzmu. Nie definiowaliśmy go, to mogłoby nam zająć dużo czasu, ale chciałbym powiedzieć, żeby było jasne: nie jest tak, że koniecznie trzeba lubić Żydów i Izrael. Nikt nie musi. Natomiast antysemityzm to jest więcej niż nielubienie. To jest, według dowcipu, jak ktoś nie lubi Żydów bardziej, niż na to zasługują... To jest raczej pewna postawa czy nawet

wizja świata, w której Żydzi czy Izrael są źródłem zła, powodem nieszczęść i niepowodzeń...

J.R. – I rządzą światem.

S.K. – Demonizowanie jest istotną rzeczą, to widzenie w Żydach źródła wszelkiego zła. Chciałem jeszcze powiedzieć jedną rzecz, która jest zupełnie odwrotna wobec wszystkiego, co mówiliśmy. Mianowicie, że oprócz tych wszystkich złych skutków antysemityzmu, istnieje z mojego punktu widzenia dobry skutek antysemityzmu, w szczególności tego antysemityzmu z Marca 1968 roku. Otóż wiele osób, które miały żydowskich przodków, a były z całkowicie zasymilowanych rodzin, zapewne nie przybliżyłoby się nigdy do żydowskiego funkcjonowania, a zrobiło to właśnie z powodu antysemityzmu. Można powiedzieć, że antysemityzm ówczesny pobudził semytizm niektórych ludzi. Dla mnie, ponieważ jestem aktywnym Żydem, to jest coś dobrego.

J.R. – Dziękuję. Profesor Szlajfer.

H.S. – Ponieważ nie musiałem w 1968 roku „aktywizować” się jako Żyd – byłem po prostu Polakiem i Żydem – tego problemu nie rozumiem. No, ale to już inna sprawa.

S.K. – Faktycznie, wtedy tak nie było. Nie wtedy, to po latach dopiero się okazało.

H.S. – Uwagi Staszka Krajewskiego o pozytywnej ewolucji Kościoła są bez wątpienia trafne. Ogromny skok, zapoczątkowanie wielkiej przemiany – to fakt. Ale pamiętajmy zarazem, że mówimy o bardzo krótkiej perspektywie. Jeszcze w 1945 roku jezuici, którzy wraz z dominikanami stanowili ówczesną elitę intelektualną Kościoła, utrzymywali w zakonnych regulacjach wymierzoną w żydowskich konwertytów zasadę „czystości krwi”, hiszpańską *limpieza de sangre* z XVI wieku. Dopiero wojna i Zagłada spowodowały (wymusiły?) zmiany. Zmiany w polskim Kościele następują tak naprawdę dopiero od ostatnich 30–35 lat. To bardzo krótki okres. Każda zmiana jest możliwa, niczego nie można wykluczyć. Dzisiaj stan polskiego Kościoła katolickiego, jego intelektualna kondycja i gotowość do dialogu nie napawają optymizmem.

I ostatnia już kwestia. Mimo zapewnień profesora Krzemińskiego, nie jestem przekonany, że sprawa czasu wojny, okresu powojennego i komunizmu została już w polskim antysemityzmie albo zamknięta, albo zmarginalizowana. Tak mogą sugerować badania, ale wiemy dobrze, że w badaniach ankietowych umyka, z różnych powodów, wiele zjawisk i/lub tendencji. Intuicja podpowiada mi, że nie jest to zamknięty rozdział.

J.R. – Dziękuję. I redaktor Żakowski.

J.Ż. – Ja właściwie tylko wróciłbym do tego wątku egzystencjalnego, bo wydaje mi się, że są takie suche koryta zła, które w społeczeństwach czy kulturach istnieją. W obliczu niepokojących zmian one się napełniają lękami egzystencjalnymi,

ożywają nagle jak sezonowe rzeki. To koryto antysemityzmu też, mam wrażenie, w Polsce i w Europie, napęlnia się nieszczęściami ekonomicznymi i politycznymi. W związku z tym, jak obserwujemy te procesy, to kluczowe są nie tyle intencje, co okoliczności. Bo ludzi zainteresowanych podsycaniem konfliktów, takich jak konflikt na tle antysemickim, zawsze jest dużo, ale rzadko im się udaje. Udaje się wtedy, kiedy jest ta woda i można ją puścić. Więc zwróciłbym uwagę na ten egzystencjalny element. Wydaje mi się, że taka solidarystyczna polityka, jaką głosi PiS, studzi ksenofobię. Nawet umiarkowany dyskurs ksenofobiczny, który nie wiąże się z możliwością eksponowania realnych zagrożeń, i musi karmić się opowieściami o zagrożeniach, które nie potwierdzają się w jakimś średnim okresie – nie ma dużego znaczenia.

Natomiast bardzo ważna jest kwestia majątkowa, o czym tylko wzmiankowaliśmy. To absolutnie jest beczka nitrogliceryny, na której siedzimy. Te dość suche dziś rzeki się napęlnią i przeleją pięć razy, jeżeli ruszy poważnie sprawa rozliczeń majątkowych mienia żydowskiego. Już było widać, jak nagle ożył problem, kiedy pojawiła się ta ustawa IPN-owska, delikatna przecież. A to szczeniak przy tym, co tu wisi. Myślę, że jeżeli się pilnuje bezpieczeństwa egzystencjalnego społeczeństwa, to te rzeki zostają suche, z czasem jakoś tam się zasypują i przestają być groźne. A my chyba trochę nie pilnowaliśmy.

J.R. – Dziękuję. Zanim wygłoszę kilka zdań podsumowania, to na marginesie wypowiedzi redaktora Żakowskiego, tej, jak pod cmentarzem nabywał tę księgę...

J.Ż. – Dostawał, dostawał.

J.R. – Tak, tak, dostawał. I na marginesie kwestii tego kompleksu niższości wobec Żydów, o której wspominał profesor Wiatr, chciałbym coś dodać. Przypomniała mi się pewna sytuacja, wiele lat temu siedziałem na jakimś dość nudnym akademickim posiedzeniu obok profesora Jana Baszkiewicza, przeglądałem gazetę, chyba to była „Gazeta Polska”, i natknąłem się na karykaturę, przedstawiającą mnie i Tomasza Żukowskiego (wówczas ważnego doradcę AWS), jak komentujemy w telewizji jakieś wybory. Ta karykatura bardzo eksponowała stereotypowe rysy Żyda i nam je przypisywała. Pokazałem gazetę Baszkiewiczowi, popatrzył i mówi: „O! O! Gratuluję, gratuluję”. Pytam: „Czego, czego?”. Odpowiada: „A to opowiem panu historyjkę sprzed wojny. Dyskutowało dwóch profesorów Uniwersytetu Warszawskiego o nowo powołanym rządzie Sławoja Składkowskiego. Jeden z nich mówi o pewnym ministrze w tym rządzie, że to Żyd. A ten drugi profesor zachnął się: Ależ panie kolego, panie kolego, on za głupi jak na Żyda”.

Sądzę, proszę Państwa, że nie można krótko podsumować tej dyskusji. Ona była wielonurtowa, ale wielonurtowe są właśnie źródła tego współczesnego

antysemityzmu. I mam też przekonanie, że nie podjęliśmy wszystkich ważnych kwestii.

Dopowiadając coś na temat obaw o rewindykację majątkowe: widać te obawy również w stosunku do Niemców, i wraca niechęć do nich i do rządu niemieckiego. Jeżeli tak, to nie tyle historyczny antysemityzm jest tu ważny, lecz całkiem współczesny i jakoś uzasadniony lęk, że ktoś upomni się o mienie żydowskie albo zgłosi inne roszczenia. Widać zresztą po losach projektu ustawy warszawskiej, że została ona utracona, ponieważ oczywiście katalizowałyby te roszczenia i byłaby potężnym problemem politycznym.

W naszej dyskusji wiele padło argumentów za hipotezą, że te nowe źródła antysemityzmu są konsekwencją nacjonalizmu, który w wyniku różnych okoliczności wzmaga się nie tylko w Polsce, ale i w świecie, więc w tym sensie nie jest jakoś specyficzny. Tęsknota za silnym, zamkniętym na obcych, własnym państwem narodowym zdaje się narastać.

Bardzo ważne wydają mi się nasze ustalenia dotyczące postawy Kościoła katolickiego: z jednej strony odnotowujemy bardzo pozytywną doktrynalną ewolucję w kierunku określonym hasłem „Żydzi – starsi bracia w wierze”, a także szczerze potępienie antysemityzmu przez wielu hierarchów, ale z drugiej – kwitnie w Kościele polskim nurt, którego głównym orędownikiem jest Radio Maryja i jego szef Tadeusz Rydzyk. Ten nurt może nie jest antysemitki wprost, ale odwołując się do archetypu Polaka-katolika, do etnicznego i katolickiego narodu, postawy te co najmniej podtrzymuje, o ile ich nie wzbudza.

Zgodnie odnotowujemy, że wzrostowi postaw antysemitki w społeczeństwie polskim towarzyszy upowszechnianie się postaw anty-antysemitki. W tym pewna nadzieja. I tym optymistycznym akcentem zakończę. Bardzo serdecznie dziękuję Państwu za udział w dyskusji.

LITERATURA PRZYWOŁANA

- Antysemityzm w Polsce i na Ukrainie: raport z badań* (2004), Ireneusz Krzemiński (red.), Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Dmowski Roman (1903), *Mysli nowoczesnego Polaka*, Lwów: Towarzystwo Wydawnicze.
- Dobra zmiana w Miastku. Neoautorytaryzm w polskiej polityce z perspektywy małego miasta* (2017), raport opracowany przez Macieja Gdulę przy współpracy Katarzyny Dębskiej i Kamila Trepki, Warszawa: Krytyka Polityczna.
- Glick Peter (2005), *Choice of Scapegoats, w: On the Nature of Prejudice: Fifty Years after Allport*, John F. Dovidio, Peter Glick, Laurie A. Rudman (red.), Oxford: Blackwell Publishers.
- Gross Jan (2000), *Sąsiedzi: historia zagłady żydowskiego miasteczka*, Sejny: „Pogranicze”.
- Herman Włodzimierz (2018), *O nienawiści i prześladowaniu Żydów: monodramy*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Krajewski Stanisław (1983), *Żydzi a komunizm*, „Krytyka. Kwartalnik Polityczny”, nr 15.

- Oz Amos ([2006], 2010), *Jak uleczyć fanatyka*, tłum. Danuta Sękalska, Warszawa: Prószyński Media.
- Oz Amos ([2017], 2018), *Do fanatyków: trzy refleksje*, tłum. Leszek Kwiatkowski, Poznań: Dom Wydawniczy Rebis.
- Szlajfer Henryk (1998), *Glosa o potrójnym przejściu, doświadczeniu innych i międzynarodowym kontekście*, „Ameryka Łacińska”, nr 1–2.
- Szlajfer Henryk (2003), *Polacy – Żydzi: zderzenie stereotypów: esej dla przyjaciół i innych*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Tokarska-Bakir Joanna (2008), *Legendy o krwi: antropologia przesądu*, Warszawa: Wydawnictwo W.A.B.
- Tomala-Kaźmierczak Izabela (2015), *Radiomaryjny wzorzec demokracji: analiza treści „Rozmów niedokończonych”*, Toruń: Wydawnictwo Adam Marszałek.